Nr. 122. We Lwowie, Niedziela dnia 26. Maja 1867. **Rok VI.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 cnt.
miesięcznie 1 „ 30 „
Tygodnik Niedzielny kwart. — „ 20 „
Z przesyłką pocztową:
w państwie austrjackiem z *Tygodnikiem Niedzielnym* 5 złr. — cnt.
kwartalnie do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
Szwec i Danii . 6 „
Francji i Anglii . 23 franków.
Włoch . . 25 „
Belgii i Szwajcarji 18 „
Turcji i ks. Naddun. 18 „
Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We Lwowie: Biuro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 291. **W Krakowie:** Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. **W Paryżu** na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. **We Wiedniu:** p. *A. Oppelik*, Wollzeile 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. **W Frankfurcie nad Menem i Hamburgu:** pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Polska delegacja w Wiedniu.

II.

Nigdy jeszcze może zachowanie się polskiej delegacji we Wiedniu nie było tak trudnem, jak obecnie, — nigdy tak jak obecnie wystawionem na niebezpieczeństwa, a jednak nigdy zarazem kraj tyle co teraz nie pokładał w niej nadziei, i tyle nie przywiązywał wagi do jej postępowania w stolicy państwa.

Potęgi Austrji i utrwalenia jej bytu szczerze kraj pożąda, i dla tego, pierwszy też raz, rzec można, od początku konstytucyjnej epoki w Austrji, interesuje się mocniej losem konstytucyjnych instytucyj monarchii, żywiąc zarazem gorętsze niż kiedykolwiek nadzieje, że słuszne pragnienia jego, otrzymania samodzielnych instytucyj i gwarancji samodzielnego rozwoju, choć w części otrzymają zadośćuczynienie.

Ztąd pochodzi niespokojna uwaga, z jaką kraj śledzi postępowanie swojej reprezentacji we Wiedniu. Widzi w niej jeden z czynników, które wpłynąć mają, podług jego chęci, na ukonstytuowanie się monarchii; przedewszystkiem zaś, widzi w niej ten organ, który sprowadzi zaspokojenie nieodbitych potrzeb ludności, bez zadosyćuczynienia którym, nie może być mowy ani o szczęściu, ani o znośnem życiu w Galicji.

Niepodobna jest zamykać oczu na trudności, z jakiemi przychodzi się spotykać delegacji przy wypełnianiu tak pojętego zadania. Mimo nich jednak kraj musi pokładać w delegacji wielkie nadzieje, musi wymagać od niej zaspokojenia swoich żądań, bo one stanowią zasadnicze warunki bytu i pomyślności kraju, tak przeważne znaczenie mających obecnie dla przyszłości naszego narodu. Opinia i historja ściśle dochodzić będą, czy delegacja skrupulatnie wypełniła obowiązki, jakie na nią przypadły, czy stanęła na wysokości historycznego zadania.

Trudności jej stanowiska są niezmierne. Mówiąc o tych tylko, które z daleka dają się oceniać, widzimy ją wśród reprezentantów innych części monarchii, przeważnie Niemców, z którymi nie wiążą jej żadne bliższe stosunki. Niemiecka ta reprezentacja, przywykła uważać sprawy całości monarchii za swoją wyłączną sferę, nie czuje potrzeby oglądania się na polskie opinie i życzenia. Nieprzybycie na Radę Czechów i Morawców, prawne wyjście z niej Węgrów, tworzy dla Polaków odosobnioną pozycję, zupełnie taką, jak w samej sali posiedzeń — pozycję, wygodną pod pewnym względem, lecz pozbawioną naturalnych sprzymierzeńców, trudną, jak zawsze, gdy tylko na siebie rachować przychodzi.

Na tak odosobnionem stojąc stanowisku znajduje się delegacja nasza wśród ciała, mającego dokonać najbardziej zawiłego zadania, jakie kiedykolwiek przedstawiało się prawodawczym zgromadzeniom, wśród ciała, obowiązanego liczyć się z tysiącznemi względami. Gdybyż przynajmniej ci obcy dla naszej delegacji towarzysze dzielili się na wyraźnie odznaczone grupy, dążące do wyraźnie określonych celów: to istniałaby trudność mniejszej lub większej zręczności dyplomatycznej w stosunkach, lecz przychodziłoby się rachować z oznaczonemi dążnościami i siłami. Tak jednak, o ile sądzić można, bynajmniej nie jest. W stronnictwach niemieckich są tylko wyraźne zachcenia, wszystkie mniej lub więcej nam niemiłe, lecz w wyobrażeniach panuje chaos, tak co do celu, jak co do możliwości jego osiągnięcia, jak też pod względem rozmiarów ustępstw koniecznych od swoich centralistyczno-germańskich zachceń.

Wśród niespójnego ciała Rady państwa, przeważną niezawodnie będzie rola rządu, przy znanej zwłaszcza zręczności dzisiejszego sterownika machiny rządowej. Lecz i tutaj ani na pomoc, ani na uwzględnienie należne liczyć nie możemy. Minęły wprawdzie na szczęście te czasy, w których panowało takie niepojmowanie się wzajemne między rządem a prowincją, że podejrzywano zawsze w Wiedniu polskie chęci i polskie zamiary, lecz natomiast nastąpiło małocenienie znaczenia prowincji, niewiara co do rozwoju polskiej narodowości, lekceważenie jej poparcia. Dziś z pewnością twierdzić można, że rząd wtedy dopiero zwróci się do nas, gdy go już wszystkie inne rachuby zawiodą; wtedy dopiero szukać zacznie wzmożenia się parlamentarnych sił swoich w rzeczywistem porozumieniu z polską delegacją, gdy go wyraźna konieczność porażki do tego zmusi. Do tej zaś chwili uwzględnianie pojedyńczych osób uważać będzie za dostateczne świadectwo dobrych chęci swoich dla Galicji.

Na gruncie więc, w znacznej części dla siebie obcym, stoi delegacja, przez nikogo szczerze niepożądana. Wśród nawału żywotnych dla monarchii kwestyj, wśród chaosu dążności i pojęć, jest wystawiona na niebezpieczeństwo być pociągniętą w wir starć i roztrząsań, pośrednio tylko ją interesujących, lecz zawsze nieobojętnych, a łatwo mogących ją zużyć.

Mówiliśmy już, że ścisła solidarność wydaje nam się jedyną skuteczną bronią naszej delegacji. Solidarność tem większa, że dziś bardziej niż kiedykolwiek chodzić musi o zachowanie narodowego charakteru delegacji, że następstwa obrad i układów wiedeńskich przeważnie wpłyną na kierunek przyszłych wypadków. Lecz aby z tej solidarności należyty można wyciągnąć pożytek, potrzeba aby delegację naszą wiązał oznaczony program w jedną organiczną całość.

Cofnięty adres sejmu lwowskiego nie może być uważany za program, o jakim mówimy. Najprzód dla tego, że był cofniętym, powtóre dla tego, że dziś po otwarciu Rady państwa, potrzeba programu szczegółowego i bardziej na własne zachowanie się obrachowanego.

Tylko taki program oznaczony może zabezpieczyć od mimowolnego pociągnięcia delegacji w wir zajść i trudności niemieckich. Program taki stanowić będzie gatunkową ciężkość naszej delegacji, wzbudzającą uznanie i szacunek niemieckich stronnictw i rządu. Program taki będzie punktem wyjścia dla samodzielnych zabiegów delegacji i regulatorem kroków pojedyńczych jej członków.

Nie przez wybór specjalnych członków do traktowania z rządem, jak to delegacja uczynić chciała, lecz przez postawienie własnego programu działania można skłonić rząd do traktowania z delegacją, które rozwinie się następnie na naturalnych drogach, bez obawy aby do zawodów doprowadzić mogło, bez obawy aby układy wpadły w niepowołane ręce.

Przez ściśle określony program zamknie delegacja drogę rządowi, szukania poparcia kraju naszego na drodze uwzlędniania polskich znakomitości przy wyborze dostojników monarchii. Wtedy wybór osób stawać się będzie rękojmią zaciągniętych zobowiązań, a nie jak dzisiaj, tylko czczą nadzieją, że życzenia kraju uwzględnione zostaną.

Wielką moralną siłę naszej delegacji stanowi niezawodnie poparcie, jakiego się spodziewać może od opinii publicznej kraju — solidarność pomiędzy nią a krajem. Rękojmią zaś tej solidarności, nic innego być nie może, jak program działania delegacji, postawiony przez nią samą, program, którego ogólne podstawy mogą i powinny być nawet publicznie wiadome. — Niech nikt zaś nie mówi, że takie ogólne podstawy będą tylko powtórzeniem znanych ogólników, i jako takie dla kraju bezpożyteczne. Najprzód, powtarzanie pewnych zasad nigdy nie jest zbyteczne, wzmacnia ono wzajemne zaufanie. Niezbytecznem zwłaszcza będzie, po pospiesznej uchwale z dnia 2. marca sejmu lwowskiego, i po podzielonem zapatrywaniu się kraju na tę uchwałę. Powtóre, kraj ma tyle ufności w rozum swoich reprezentantów, iż wątpić nie będzie, że ogólnym zasadom odpowiedzą szczegóły, dokładnie im zadośćczyniące.

Przy obecnym składzie Rady państwa i prawdopodobnym kierunku jej działania, delegacja sejmu galicyjskiego nic nie ma do zyskania na utrzymywaniu niejakości pozycji i wątpliwości stanowiska. Przeciwnie, wiele ma do stracenia. Dla tego im prędzej byłoby przyszło w Wiedniu do postawienia programu, tem większe sobie można było rokować owoce z jej tam obecności. W każdym razie i dziś nie jest zapóźno, a zaręczyć możemy, że czyn taki delegacji obudzi w znacznej części kraju żywe zajęcie dla jej prac i trudów, żywe współczucie dla jej patrjotycznych zabiegów.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 26. maja. *Zukunft* wiedeńska podaje ciekawą wiadomość z nad granicy moskiewskiej na podstawie doniesień z Radziwiłłowa. Petersburgskie mininisterstwo wojny nakazało kijowskiemu gubernatorowi, Bezakowi, rewizję mapy sztabowej Wołynia. W tym celu delegował z Kijowa do Radziwiłłowa kilku oficerów inżynierji pod komendą podpułkownika Skrypicyna. Jednocześnie dla zbadania konfiguracji kraju na pograniczu od strony galicyjskiej, Bezak wysłał kapitana Sienickiego do Galicji. Dla prędszego uskutecznienia tej roboty, dodano mu inżyniera, nazwiskiem Skwarczewskiego, i wysłano do Galicji za nim. Tenże Skwarczewski został jednak aresztowany w Brodach z powodu jakiejś nieformalności w paszporcie, i dopiero interwencja konzula moskiewskiego uwolniła go z kozy. Korespondent *Zukunfta* dodaje, iż nagły ten rozkaz względem rewizji karty wołyńskiej, tłumaczą sobie sfery wojskowe moskiewskie — wojennie.

Możeby urzędowa *Gaz. lwowska* na podstawie informacyj pewnych wyjaśniła, ile prawdy w powyższem doniesieniu organu moskiewskiego.

Mowa tronowa cesarza austrjackiego, ile widać z telegramów berlińskich, paryzkich i londyńskich, znalazła wszędzie najprzychylniejsze ocenienie. Osobliwie ciekawem jest zdanie bismarkowskiej *Nordd. Allg. Ztg.*, która imieniem Prus oświadcza, że i Prusy chcą całunem zapomnienia osłonić przeszłość i dla rozwoju państwa naddunajskiego użyczyć nietylko udziału swego, ale „nawet pomocy w razie potrzeby.“ Jestto wdzięczność organu pruskiego za wyrażone w mowie tronowej wyrzeczenie się polityki odwetu. *N. fr. Presse* srodze jest dotknięta tym protektorskim tonem organu bismarkowskiego i ma nadzieję, że Austrja obejdzie się bez ofiarowanej pomocy Prus — i przypomina Prusom, że „braterstwo ich z Moskalami źle licuje do manifestowanej przychylności dla Austrji. Koniec końców, dla Prus nie może być rzeczą obojętną, jeżeli Moskwa zapomocą swej panslawistycznej

Jak zapobiedz żebractwu?

Celigny d. 20. maja.

W kronice *Gazety Narodowej* z dnia 24. kwietnia była umieszczona korespondencja z Sanockiego w sprawie opieki nad ubogiemi w gminie. Myśl to bardzo sprawiedliwa i godna pilnej uwagi, gdyż czas pomyśleć o zapobieżeniu pladze żebractwa, które nasz kraj tak ciężko dotyka; ale sposób, podany przez autora artykułu, nie jest dość praktyczny, a głównie, nie prowadzi do stanowczego usunięcia żebractwa, które u nas istnieje jako przemysł.

Dziś, kiedy Galicja po tylu klęskach oddecha swobodniej, kiedy w niej zaczęło obudzać się życie autonomiczne i przemysłowe, czas pomyśleć na serjo i o tem. Krajowi służy nie ten tylko co buduje koleje, co zakłada banki, co urządza towarzystwa przemysłowe, lecz i ten, kto choć jednego z braci wyciągnie z moralnego upadku, kto go popchnie na drogę pracy i uczciwości, kto go podtrzyma w pierwszych krokach jego, żeby znowu nie upadł, i z człowieka, który był ciężarem poprzednio, zrobi pożytecznego obywatela. Praca ta nie jest głośną, nie jest świetną; związana ona z wielu nieprzyjemnościami, lecz daje sercu milszą nagrodę jak wszystkie inne prace, bo nagroda ta leży w poczuciu spełnionego patrjotycznego i religijnego obowiązku względem kraju i względem ludzkości. Opowiem, jak się wzięli Genewczycy u siebie do wykorzenienia żebractwa, a jeżeli w kraju naszym znajdą się tacy, co nie mniej od Szwajcarów ojczyznę miłują, to i u nas stanie instytucja podobna, zastosowana do potrzeb i okoliczności miejscowych.

Dla zapobieżenia wielkim nadużyciom, wypływającym z żebractwa, utworzono w każdem większem mieście bióro centralne zapomogi, które ma na celu: 1) pomagać żebrakom, którzy nie mają innego środka utrzymania, jak wypraszania pomocy, nie zachęcając ich jednak ilością pomocy do tego politowania godnego przemysłu; 2) przynieść skuteczną pomoc biednym, których wypadki nieszczęśliwe doprowadziły do nędzy.

Dla dopięcia pierwszego celu, wytępienia — czyli sprawiedliwiej mówiąc — zmniejszenia żebractwa, obywatele miasta obowiązują się odmawiać wszelkiej jałmużny żebrakowi u drzwi domu swego, zamieniając jałmużnę kartką, za której okazaniem żebrzący otrzyma w biórze stowarzyszenia odpowiednią pomoc w naturze (chleb, zupę, odzienie, bilet na stancję itp.)

Pod słowem „odpowiednią“ należy rozumieć pomoc, która nie powinna być zbyt obfitą, żeby nie zachęcała do żebractwa, ani też zbyt małą, żeby żebrzący nie cierpiał głodu. Kierując się tą myślą, bióro pomocy jest najlepszym środkiem do zwalczenia plagi żebractwa. O znakomitych rezultatach można sądzić z liczb, wyjętych ze sprawozdania podobnego zakładu w Lozannie, w kantonie Vaud. Utworzone w tem mieście dwadzieścia lat temu bióro, wydało w ciągu pierwszych lat czterech swego istnienia 6.877 fr., to jest w przecięciu 1720 fr. na rok; w następnych czterech latach wydatek wynosił 4688 fr., t. j. rocznie 1172 fr.; nakoniec w ostatnich czterech latach bióro wydało 3070 fr., t. j. w przecięciu po 768 fr. na rok. Ponieważ miara pomocy, każdemu żebrakowi udzielanej, zostawała niezmienną, należy więc z tych cyfer wnosić, że ilość żebraków ubyła.

To ubywanie nie powinno też dziwić nikogo, bo podobna instytucja zniechęca rozmyślnych żebraków, a dobroczynnym ludziom daje pewność, że prawdziwe cierpienie doznaje ulgi. Instytucja ta zapobiega dwom przyczynom żebractwa: lenistwu i zepsuciu z jednej strony, a źle pojętemu miłosierdziu z drugiej. W samej rzeczy, człowiek, nie lubiący pracy, chętniej będzie chodził od drzwi do drzwi, żeby zebrać daleko więcej niżby zarobił pracą stałą i pilną — ma się rozumieć wtedy, gdy znajdzie osoby, co mu dadzą jałmużnę. Lecz gdy te same osoby, które mimowolnie zachęcają ich do żebractwa, odmówią wszelkiej pomocy, zamieniając jałmużnę gotową na kartkę, przemysł ten upadnie, podcięty w podstawie samej. Nic to nie znaczy, iż żebrząc dzień cały, uzbiera wiele bonów czyli kartek, bo dla bióra centralnego jedna tylko kartka jest ważna, i daje prawo na jednodniową pomoc.

„Niegdyś, powiada jedno z lozańskich sprawozdań, wielu żebraków wracało wieczorem do domu, niosąc 6 do 9 franków uzbieranych i mnóstwo darów w naturze. Dzięki stowarzyszeniu, dziś ci żebracy zeszli na porcję zupy i chleba dziennie. Dla tego też wielu z nich objawiło, że przy tym systemie kartek rzemiosło ich niewarte niczego; że wolą teraz oddać się pracy więcej produkcyjnej.

Korzyść podobnych biór wykorzeniających żebractwo jako przemysł, widoczna; lecz instytucja ta nie mniej jest korzystną i dla osób, które pierwej udzielały jałmużnę u drzwi swoich, bez żadnej kontroli. Największa część ich wie, że nietylko mogą być, lecz że i w samej rzeczy są uwodzeni przez żebraków, jednak dają, lękając się, żeby odmowa ich nie dotknęła prawdziwie biednych, prawdziwie nieszczęśliwych.

Przy systemie kartek ta obawa niknie i miłosierne serce nie ma się czego obawiać.

Jednak nie dosyć, żeby upadły obawy miłosiernych ludzi: potrzeba żeby jeszcze przejęli się tą prawdą, iż żebractwo jest jedną z plag kraju, szkodą dla prawdziwie biednych i nieszczęściem dla samychże żebraków.

Żebractwo jest plagą dla kraju, bo jest mu nieużyteczne, i niszczy zasoby a nic nie produkuje.

Żebractwo jest szkodą dla prawdziwie biednych, gdyż kwota, poświęcana przez społeczeństwo na pomoc biednym, jest ograniczoną; jeżeli więc żebractwo pochłania znaczną jej część, prawdziwie nieszczęśliwi będą wystawieni na cierpienia i nie będzie możności im dopomódz.

Żebractwo jest wielkiem nieszczęściem dla samychże żebraków, bo chcąc im dopomódz, w rzeczy samej szkodzi się okropnie. Dobrodziejstwo przestaje być dobrodziejstwem, skoro staje się przyczyną demoralizacji. Demoralizujemy człowieka, dając mu jałmużnę, tj. usypiając w nim zdolności fizyczne i moralne. Spojrzyjcie w kronikę sądową, a obaczycie, że wiele, bardzo wiele ludzi jałmużną wtrąconych zostało na drogę nędzy i występku.

Oprócz tego potrzeba, żeby dobroczynne osoby pojęły dobrze, iż prywatna dobroczynność nigdy nie może zniszczyć lub umniejszyć żebractwa, lecz przeciwnie, dając jałmużnę, nie zasięgnąwszy poprzednio szczegółowych wiadomości, tworzy i podtrzymuje żebractwo. Osoby te powinny kwotę przeznaczoną dla biednych wręczyć uorganizowanemu Towarzystwu pomocy, które jedynie zdoła położyć tamę temu smutnemu przemysłowi. Lecz jeszcze raz powtórzymy, że potrzeba aby dobroczynnne osoby powzięły mocne postanowienie, dały sobie słowo, nie udzielać pomocy tym, którzy przyjdą do ich drzwi z opowiadaniem różnych smutnych powieści, najczęściej zmyślonych. Dając tylko kartkę temu człowiekowi, oddadzą mu prawdziwą, wielką usługę, wskazując mu w prawdziwem świetle drogę, na którą wstąpił. Jeżeli w nim tkwi choć trocha osobistej godności, to nawróci się sam do szukania pomocy w pracy i we własnych siłach, jeźli zaś stracił wszelkie poczucie honoru, zmusi go to do pracy. (Dok. n.)

propagandy usiłuje zagarnąć całą wschodnią Europę od zatoki Fińskiej aż po morze Egejskie i Bosfor. Sposób, w jaki występują Czesi i Serbowie w Petersburgu przy bankietach, jest skierowany przeciwko Niemcom wogóle, a jeśli Gorczaków umywa nibyto ręce od wspólności z tą maszkaradą słowiańsko-moskiewską, to jestto tylko obłudne udawanie.“

O mowie tronowej cesarza austrjackiego pisze *la France* dnia 23. maja: „Nic lojalniejszego jak słowa cesarza Franciszka Józefa. Nakreślił on wiernie sytuację. Rzucając zasłonę na przeszłość, roztacza on przyszłość, pełną zgody i potęgi, przed oczami tych, którzy się chcą przyłączyć do jego nadziei i jego misji. W szlachetnej odezwie cesarza poznajemy podwójny objaw tej niewidzialnej wytrwałości, która należy do wybitnych cech domu Habsburgskiego, i tej polityki czynnej i stanowczej, którą inaugurował p. Benst. Reorganizacja Austrji interesuje w najwyższy sposób bezpieczeństwo i równowagę Europy i dla tego każdy bezstronny musi sobie życzyć reorganizacji Austrji.“

Siecle i *Opinion Nationale* konstatują, że cesarz austrjacki trwa przy kierunku konstytucyjnym. *Patrie* dowodzi, że Austrja ochraniając wszystkie swoje różnorodne narodowości, podejmuje na nowo swoją wielką rolę. *La Presse* pisze: Rada państwa powinna przyjąć ugodę z Węgrami; zazdrostki pomiędzy narodowościami powinny zniknąć, ponieważ zjednoczona Austrja odzyska na nowo swój wpływ i swoją powagę.

Peszt d. 23. maja. *Pesti Hirnök* dowiaduje się, że dano rozkaz przyspieszenia przygotowań koronacyjnych tak, by uroczystość ta koniecznie mogła się odbyć dnia 10. czerwca r. b. — Zastępcy 9 sekcyj sejmowych odbyli dziś zgromadzenie plenarne, na którem 9 sekcja (złożona przeważnie z członków lewicy), oświadczyła, że nie będzie głosować. Projekta rządowe przyjęto na tem zgromadzeniu bez wielkich zmian. Sprawozdawcą dla spraw wspólnych obrany Antoni Csengery, dla reszty projektów rządowych hr. Antoni Zichy.

Kroaci skarzą się, że temi dniami podano do sądu w Fiume 10 skarg o gwałt publiczny, i że z obawy przed komisarzem królewskim, p. Csehem, żaden asesor nie chciał przyjąć referatu w tych sprawach. Prezydjum sądu udało się z tego powodu z zapytaniem do tabuli bańskiej w Zagrzebiu.

Berlin d. 24. maja. Dzisiejsza *Nordd. Allg. Ztg.* zapowiada surowe kroki ze strony rządu i sądownictwa pruskiego przeciw stronnikom wygnanej dynastji w Hanowerze, i nazywa to obowiązkiem prusko-niemieckiego państwa, wystąpić z nieubłaganą energią przeciw „niepoprawnym i samolubnym“ przeciwnikom swoim. W ogólności widać, że patrjotyzm „prusko niemiecki“ mimo znanego adresu deputowanych hanowerskich w parlamencie półnoeno niemieckiego Związku, niezbyt bujnie krzewi się w byłem królestwie Hanowerskiem. Częścią przywiązanie do odwiecznej dynastji, panującej w tym kraju od czasu Henryka Lwa i Henryka Dumnego, częścią powody materjalne, a częścią znowu ta szczególna antypatja, którą Prusacy umieją budzić wszędzie, gdzie się pokażą — sprawiają, że ludność nie przestaje uważać panowania pruskiego inaczej, jak tylko jako zabór chwilowy, podobny temu, jakiemu uległy państwa niemieckie za czasu Napoleona I. W Saksonii, w Frankfurcie, w Hamburgu mnóstwo jest żywiołów, niemniej nieprzyjaźnych panowaniu pruskiemu, a nawet w owej tak po kapralsku niegdyś rządzonej Hesji elektoralnej, sympatja dla postępowych junkrów pruskich nie zapuszcza korzeni. Wszystko to wyjaśnia nam dostatecznie, dla czego p. Bismark nie pragnął tego roku wojny z Francją, i dla czego nie tak prędko podobno jej zapragnie. Dzienniki jego wykazywały, że Prusy są gotowe do boju, a Francja nie; tymczasem rzecz ma się odwrotnie: Francja podczas wojny nawet mogła była dopełnić to, czego jej brakowało, gdy Prusy przedewszystkiem potrzebują czasu, żeby strawić to, co pochłonęły przeszłego roku. Nawet znaczna chwilowa klęska na polu bitwy nie narażałaby jeszcze Francji na utratę swego mocarstwowego stanowiska, podczas gdy niepowodzenie oręża pruskiego mogło spowodować w Niemczech restaurację, podobną tej, która miała miejsce w r. 1814.

Hanower d. 24. maja. Do *N. fr. Presse* donosi telegram, że zawikłany w spisek handlarz cygarów Freter i porucznik Lütken osadzeni zostali w twierdzy Minden.

Paryż 23. maja. W ciele prawodawczem wniósł p. Picard wczoraj żądanie postawienia interpelacji do rządu, czy przy mających nastąpić gdzieniegdzie wyborach do ciała prawodawczego zamierza trzymać się zasady wolności zgromadzeń wyborczych. Interpelację tę podpisali pp. Marie, Hénon, Lanjuinais, E. Picard, Dorian, Bethmont, Girot-Pouzol, Garnier-Pagés, Jules Favre, Jules Simon, J. Maguin i Glais-Bizoin.

Dzienniki francuzkie zajmują się artykułem *Gazety Kolońskiej*, w którym powiedziano, że wynarodowienie Alzacji jest dla Niemiec rzeczą pożałowania godną. *Gazeta Kolońska* nie oświadczyła się wprawdzie za tem, by Niemcy usiłowały zdobyć Alzację, ale „mogłoby to nastąpić tylko w takim razie, gdyby z innego jakiego powodu wynikła wojna między niemi a Francją;“ natomiast doradzała propagandę narodową, i wskazywała, że utworzenie wielkiego i potężnego państwa niemieckiego wzbudzi w Alzaczykach miłość do niemieckiej ojczyzny. Dzienniki francuzkie przypominają sobie teraz, że przed rokiem pisma pruskie przemawiały bardzo gorąco za projektem, który miał pomódz Niemcom w odzyskaniu krajów, złączonych z Francją. Za pomocą wielkiej składki narodowej chciano wówczas wydać mnóstwo książek, któreby propagowały myśl narodową niemiecką, i zasypać niemi bezpłatnie wszystkie publiczne i prywatne biblioteki i szkoły w Alzacji i w tych okolicach, które dopiero za Ludwika XIV. złączono z Francją. Pisma francuzkie nie zadają sobie wcale pracy, by zbijać lub krzyżować te plany pruskie, wiedzą bowiem doskonale, że mieszkańcy Alzacji nie są byuajmniej przystępnymi dla propagandy germańskiej.

Dzisiejsze telegramy z Paryża zaprzeczają kategorycznie, jakoby tam poruszono kwestję rewizji traktatów paryzkich z r. 1856 na rzecz Moskwy.

Opóźnienie wyjazdu króla pruskiego do Paryża, a właściwie zupełna jeszcze niepewność, czy w ogóle pojedzie, alarmuje giełdzistów. Do tego przyczynia się także i ta okoliczność, że Prusacy wycofaną z Luksemburga załogę posyłają do Rastattu. *La Presse* paryzka mocno się tem niepokoi, i powiada groźnie, że Francja nie może cierpieć, aby Prusacy wojska swoje dwa kroki od granicy francuzkiej instutuowali na terytorjum, które nie należy do Prus (należy bowiem do w. ks. Badeńskiego).

Etendard donosi: Sir Henri Elliot ma przyjść w miejsce Lyonsa na posła angielskiego do Stambułu.

La Patrie dowiaduje się, że podpisanie traktatu londyńskiego przez króla Wiktora Emanuela spóźniło się z powodu wyjazdu króla do Turynu. Dla tego też egzemplarz włoski nie nadszedł jeszcze do Londynu i z tej przyczyny odłożono jeszcze ostatnie posiedzenie konferencji dla wymiany ratyfikacji.

Książę Napoleon z małżonką wyjechali do Turynu. Między innymi obiecał przybyć do Paryża amerykański minister Seward, a ks. Karola rumuńskiego zaproszono.

Rzym d. 23. maja. Rząd rzymski ponowił surowe zarządzenia przeciw brygantom, którzy się mocno zapędzili na terytorjum papiezkie.

Sztokholm duia 20. maja. *International* donosi, iż między gabinetami berlińskim i sztokholmskim grożą wybuchem jakieś nieporozumienia, a to z tego powodu, że gdy się zanosiło na wojnę, poseł francuzki w Sztokholmie Fournier zniewolił tamtejszy gabinet do zawarcia traktatu odporno-zaczepnego z Francją.

Jassy d. 20. maja. Silna agitacja demagogów przeciwko żydom od wczoraj zaalarmowała całe miasto. Wybuchowi gwałtów publicznych zapobiegła interwencja konzulów Anglii, Moskwy i Austrji u obecnego tu właśnie ministra Bratiano, który podobno tym sposobem starał się usunąć niebezpieczeństwo, że wydalił żydów z miasta.

Belgrad dnia 20. maja. Rozruchy pomiędzy Czerkiesami już skończone. Wojsko tureckie, któremu na granicy serbskiej chcieli stawić opór, zabiło trzech, i cofnęło cały ich tabor w głąb Bółgarji, co wpłynęło także zastraszająco na resztę Czerkiesów, osiadłych na polu Kosowem, tak że się spokojnie zachowują.

Z Pragi telegrafują do *N. fr. Presse* d. 23. bm.: „Przy jednym bankiecie, danym dla gości słowiańskich w Petersburgu, przywódca Serbów wniósł toast na cześć armii moskiewskiej, wyrażając życzenie, aby pomogła wypędzić Turków ze Serbii. (Ponieważ w Serbii właściwej nie ma już żadnego Turka, przeto z toastu wnosić należy, że ów Serb rozumie pod nazwiskiem Serbii także Hercegowinę, Bośnię, Rumelię, a może i Bółgarję, zamyślając odegrać w różnoszczepowej Słowiańszczyźnie południowej taką samą rolę, jaką odegrał Piemont w jeduoszczepowych Włoszech. p. red.)

Ateny d. 18. maja. Pocztą lewantyńską na Tryest nadeszły następujące doniesienia: „Rząd grecki nie przestaje się zbroić. Siedmiu reprezentantów kreteńskich wystosowało protest do mocarstw, i wróciło na wyspę Kretę. Renieris wrócił z próżnemi rękami z podróży, którą przedsiębrał dla zaciągnięcia pożyczki; snbskrypcja zaś na pożyczkę narodową idzie dobrze. Pod Samotraki rozbójnicy morscy złupili jeden mały statek turecki.“

Z Rady państwa.

Trzecie posiedzenie Izby posłów.

Wiedeń 24. maja. Prezydujący dr. Giskra. Na ławie ministrów pp. Komers, Taaffe, Becke i Beust.

Sekretarz odczytuje następną interpelację p. Skenego i 28 kolegów do ministra finansów:

„Czy Jego Ekscellencja jest skłonnym, przed rozpoczęciem rozpraw nad adresem przedłożyć Izbie następnjące dokumenta:

1) Wyciąg z rachunku bieżącego (*conto corrente*), prowadzonego z administracją węgierską według umowy z d. 10. marca 1867.

2) Wykaz zaległości podatkowych pojedynczych krajów koronnych.

Podpisani: Skene, van der Strass, Victorin, Szabel, hr. Dubsky, Eichhoff, Loudon, Steffens, Mandelblüh, Ryger, Lahner, Herbst, dr. Hanisch, dr. Perger. Widmann, Hermann, Proskowetz, Schlosser, Bachofen-Echt, Tomanek, Znillner, Dauber, Seyffertitz.

Minister br. Becke oświadcza gotowość przedłożenia Izbie powyższych dokumentów, z tym dodatkiem, że odnosić się one mogą jedynie do pierwszego kwartału r. b., t. j. do końca marca, bo tylko za ten czas nadesłano wykazy. Będą one zresztą ogłoszone w *Gazecie Wiedeńskiej*.

Następuje wniosek dr. Mühlfelda i spółki, tyczący się zmiany § 120 procedury karnej. Wnioskodawcy żądają, by według tego, jak cywilny sędzia śledczy uzna to za stosowne, świadkowie wojskowi przesłuchiwani byli przez niego samego albo przez sąd wojskowy, mający nad nimi jnrysdykcję. Do ostatecznej rozprawy sądu mają powoływać wojskowych według przepisów, obowiązujących dla wszystkich świadków, tylko cytacja ma być wręczoną wojskowym na ręce przełożonej nad nimi władzy.

Minister Komers oświadcza, że jeszcze w ciągu tej sesji rząd ma zamiar przedłożyć Izbie projekt nowej procedury karnej, i że nie byłoby może odpowiedniem, zajmować się osobno rozporządzeniem, stanowiącem integralną część tejże procedury. Rząd uwzględniając życzenia Izby co do nowych norm postępowania karnego, nie omieszka i w tej mierze zamieścić w kodeksie przepis odpowiedni. Zresztą zostawia minister Izbie decyzję, czy życzy sobie obradować osobno nad tym przedmiotem.

Prezydent oświadcza, że niezawiśle od tego oświadczenia ministerjalnego, z wnioskiem pana Mühlfelda i spółki postąpi się podług regulaminu.

Odczytują następnie dwie petycje: Kilka gmin galicyjskich na ręce księdza Morgensterna uprasza o prowadzenie budowy gościńca w ich okolicy, a deputowany Szlegel prosi o zmianę paragrafów 20. i 21. prawa o cechowaniu kruszców szlachetnych.

Wybór komisji adresowej wraz ze skrutinium zajmuje następnie półtora godziny czasu. Oddano 167 kartek, absolutna większość 84 głosów. Otrzymało ją 14 posłów, mianowicie:

Pratobevera 156, hr. Adam Potocki 154, dr. Ziemiałkowski 150, Kaiserfeld 147; Herbst 146, Krzeczunowicz 140, Banhans 138, Toman 132, Rechbauer 122, Schindler 118, Tinti 113, Wolfram 105, Kuranda 97 głosów.

Następuje wybór ściślejszy na piętnastego członka komisji. Wybrany dr. van der Strass 122 głosami.

Posiedzenie zamknięte o 12¾ godz. Na porządku dziennym przyszłego posiedzenia: Rozprawy nad adresem. Dzień jeszcze nie oznaczony.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Messyna d. 19. maja.

Kwestja rzymska, której ostateczne rozwiązanie od tak dawna zapowiadano — tą razą podobno zażegnać się nie da. Pan Tonelli proponował Ojcu świętemu podczas swej bytności w Rzymie, by pozwolił na zajęcie wiecznego miasta przez wojska włoskie, a to w celu przeszkodzenia wszelkim pokusom rewolucyjnym emigrantów rzymskich, na jakie się doprawdy zanosiło. Widział, snać w tem przedstawieniu Ojciec święty jakiś plan, na jego szkodę usnuty, gdyż długo wzbraniał się wpuścić wilków do swojej owczarni — i dzisiaj podobno opuścił skrzydła skołatany wiekiem i troskami starzec, i gotów jest w końcu czerwca r. b. zezwolić na okupację Rzymu (?) Jenerał Govone ma być komendantem zamku św. Anioła. Przed ośmioma dniami wyjechała ztamtąd ex-królowa neapolitańska, nieszczęśliwa i w domowem pożyciu, Marja Zofia. Hiszpański statek „Vulcano“ zawiózł ją do Marsylii; zebrani w Paryżu monarchowie może znajdą jakie remedium na pocieszenie dynastji Burbonów.

Komisja perlamentarna, o jakiej wam pisałem w poprzednim liście, już wyjechała z Florencji do Sycylii. Składają ją pp. Pisanelli, Sella, Tamaio (deputowany z Messyny), Fabrici, Rosa i inni. Wiele osób znakomitych z pomiędzy Sycylianów znających warnnki tego kraju, było wzywanych przy komissję jeszcze we Florencji, dla objawienia swego zdania co do skuteczności reform i ulepszeń, mających się zaprowadzić w administracji tego kraju. Crispi, Rocca, Forte, Friscia, Amari dali wiele ciekawych szczegółów, rzucających światło na dotychczasowy niedołężny zarząd wyspy. Nazwiska osób, komisję składających, gwarantują pomyślny rezultat pracy przedsiębranej.

Nie wiem czy doszła was wiadomość, o której dotąd nie tylko na miejscu, ale i w obojętnej o podobne historje Messynie mówić i pisać jeszcze nie przestano. Chcę mówić o powieści pani Rattazzi i skutkach, jakie ta publikacja za sobą pociągnęła. Małżonkowie Rattazzi niemają we Włoszech sympatji. Dlaczego — o tem dużo by było pisać. Pani de Solms, z domu Wise-Bonaparte, miała być tylko cierpianą na niektórych florenckich salonach, i to tylko ze względu na męża. Okazywano jej wyraźną niechęć, więcej nawet — bo podobno w kilku domach zaprzestano ją przyjmować. Pani de Solms odezwała się, że się zemści po swojemu na miejscowej arystokracji — i dotrzymała słowa. W swoim romansie *Via del Paradizo*, wynicowała złośliwie towarzystwa, w których niedawno bywając, mogła poznać lub się domyślić pewnych sprawek domowych, familijnych, tajemnic małżeńskich, i pewnych słabości.... Markiz Pepoli miał upatrzeć w owym romansie alluzje do swej żony i córek, rozgniewał się przeto nie na żarty, a pomimo publicznych zapewnień pani de Solms, że w swej powieści nie myślała dotknąć żadnych osobistości, poszukując obrażonego honoru swej rodziny, wyzwał na pojedynek męża autorki. Sędziowie honorowi, jenerał Cadorna, Revel, Bixio i senator Areze oddali słuszność wymaganiom pana Pepoli, na pojedynek jednak nie pozwolili, odkładając spotkanie do czasu, w którym p. Rattazzi złoży swój urząd. Wątpię by kiedykolwiek przyszło do rozprawy na rękę, zważywszy, że król Wiktor Emanuel nie jest obcym tej sprawie.

O sprawie luksemburgskiej nic wam nie powiem. Zadaleko od siebie jesteśmy, by moje gadulstwo czasami w sprawach politycznych mogło was zajmować. Wszystko cobym wam mógł w tej chwili donieść, byłoby dla was rzeczą oklepaną, musztardą po obiedzie. Handlarze messyńscy się cieszą, że jeszcze do powszechnej wojny nie przyszło; zapewnia im to i w tym roku korzystne interesa z północnemi Niemcami, Moskwą, Anglią i t. d. A czy długo będzie tej naszej radości, pytają Messyńczycy? I tą razą odsyłam ich do Bismarka i Gorczakowa.

Kronika.

— Skoro nadeszła w piątek telegraficzna wiadomość o zniszczeniu Brodów przez pożar, pan burmistrz Kröbl okólnikiem, rozesłanym przez urzędy łandwójtowskie, wystosował odezwę do właścicieli młynów, piekarzy i handlujących wiktuałami, o spieszną pomoc dla pogorzelców. Natychmiast nadesłali do magistratu znaczniejsze dary: PP. Julian Daszkiewicz i Piotr Wojcicki po 10 bochenków chleba, p. Fr. Merwart znaczną ilość mąki, p. J. Schreckenheim 25 fnt. mąki, p. Jan Schnmann 6 cetnarów, p. Tenner assygnację na 15 cetnarów, p. Herman Rauch 150 fnt. mąki, p. Klemens Beck 30, Towarzystwo konsnmentów 100, p. Robert Doms 300, p. Włoszyński 20, p. Abr. Schönstein 22, p. Freund i spółka 200, pp. M. Diamand i Czopp ze składki 238 bochenków chleba. Nadto złożyli w magistracie w gotówce: Hr. Aleksander Fredro 10 złr., p. Leib Russmann 10 złr. i w urzędzie łandwójtowskim 2ej dzielnicy uzbierano 21 złr., p. dr. Hönigsmann zajął się ekspedycją tej żywności do Brodów i wczoraj przed południem wysłano 1000 kilkadziesiąt bochenków a dziś odejdzie drngi transport.

— **Pożar w Brodach**. Brody jest to miejsce klęsk i nieszczęść. Dnia 23. bm. o godz. 6tej wieczór wybuchnął pożar, a do 2giej godz. po północy obrócił dwie trzecie części miasta w perzynę. W żadnem mieście Galicji nie znajdzie tak rozpowszechnionej nędzy i ubóstwa jak w Brodach, można sobie zatem wyobrazić, o ile położenie tych biednych stanie się teraz przykrzejszem. Pomocy, ratunkn! wyczekną nędzarze.

Ogień wybuchł na ubocznej Lwowskiej i szedł ku głównej synagodze, ztamtąd dostał się na Szpitalną, na Podzamcze, potem zwrócił się na ulicę Leśniowską, na Jurydykę i wieś zwaną Folwarki małe, poczem zwrócił się do rynkn, na ulicę Kościelną, i znowu powrócił na ulicę Lwowską.

Szkoda wyniesie znacznie wyżej miliona. Państwo Brody poniosło do 40.000 złr., stajnie, browar, z zapasem gotowego chmielu, krowiarnie popaliły się, tylko zachował się zamek i kazamaty, które jnż wielu klęsk są świadkami, dla swej wytrwałości, bo tak są postawione, że i wiekom i ogniowi jeszcze długo będą stawiać opór.

W kazamacie złożył garnizon tutejszy strzelców amunicję; naprzeciw tego lokalu palił się ogromny browar w nieznacznej odległości; w każdem innem miejscu od samego gorąca byłaby nastąpiła eksplozja, i pół miasta mogło być w powietrze wysadzone. Tylko warowne kazamaty mogą być tak bezpiecznem przychowkiem. Resztę szczegółów później.

— **Z Kukizowa**. Ta sama burza, która w Remenowie takie spustoszenia sprawiła, nawidziła również i sąsiedni Kukizów, mianowicie zerwała szopę i zdruzgotała tamże znajdujące się wozy, sprzęty gospodarskie i bryczkę, w Rndańcach zerwała dach ze stajni i zabiła dwie sztuki bydła i pokaleczyła kilkanaście sztuk, w Ceperowie w końcu zerwała wozownię i wzruszyła resztę budynków w swych posadach.

— **Sanok** dnia 24. maja 1867. Dnia wczorajszego o godzinie 5ej z południa wybuchł pożar w mieście naszem, właśnie w chwili, kiedy większa część mieszkańców, z powodu majówki uczniów, do sąsiedniego lasku się udała. Ogień powstał w tylnej części zabudowań mieszkalnych (z niewiadomej dotąd przyczyny) i właśnie dla tego nie mógł być od razu spostrzeżonym. W jednej chwili ogarnął kilka domów w najludniejszej ulicy, ratunek był (można powiedzieć) spieszny, jednak brak dostatecznych rekwizytów ogniowych mocno dał się uczuć.

Szerzeniu się ognia zapobiegła najwyższa okropna ulewa, która suche dachy obficie zmoczyła. Odszczególniła się w ratowaniu załoga tutejsza, która pod osobistem kierownictwem dowodzącego c. k. majora najwięcej przyczyniła się do stłumienia gwałtownego pożaru, troskliwie strzegąc mienia i ruchomości na pobliski plac powynoszonych. Nie można dosyć podnieść gorliwości i czynności c. k. majora W. Schmelzera, który nietylko że wszędzie przestrzegał porządku i kierował ratowaniem, ale jeszcze i sam osobiście mimo niebezpieczeństwa do ratowania przyczyniał się, toż samo i pp. c. k. oficerowie jak najgorliwiej ratując, prawdziwie swą zręcznością i odwagą w niebezpieczeństwie podziwienie wzbudzali.

Zaraz w pierwszej chwili przybyła na pomoc sikawka z c. k. stacji wojskowej z Olchowiec, a Wny Tchórznicki, właściciel Dąbrówki, wysłał natychmiast fornalkę swoją po sikawkę do Zarszyna, która też później przybyła, przysłał oraz kilka fornalek pod wodę, wraz z potrzebnemi narzędziami.

Mieszkańcy miasta tak katolicy jak i starozakonni odznaczyli się również gorliwością, przeciwnie zaś co do mieszkańców posady olchowskiej i sanockiej, za przedmieszczan naszych uważanych, z oburzeniem wspominamy, że ich kilkakrotnie przez wojsko i żandarmerję do obrony sprowadzać musiano.

Podnieść także należy czynność i energię burmistrza tutejszego, p. dr. Łobaczewskiego, który był jednym z najpierwszych przy ogniu i aż do końca z pomocą swych urzędników, policji, żandarmerji, straży finansowej i c. k. wojska nad ratunkiem czuwał i stosowne polecenia wydawał. Energia ta, jaką wczoraj dla dobra miasta rozwinął, spodziewać się nam każe, że za najpierwszy obowiązek poczyta sobie, jak najpieszniej policję ogniową uorganizować i o odpowiednią ilość rekwizytów ogniowych się postarać, czego zapewne dotąd z powodu krótkiego, bo dwumiesięcznego urzędowania swego uskutecznić nie był wstanie.

Ogień trwał do rana, a mimo tak czynnego ratunku spłonęło cztery kamienic, z których dziś zgliszcza tylko i uszkodzone sterczą mury, ruchomości jednak po większej części uratowany.

Był to prawdziwy dzień sądny dla naszego miasta, tem bardziej, że właśnie w chwili najgwałtowniejszego pożaru grzmoty i błyskawice z gradem rozdzierały powietrze, a w pobliżu palących się domów uderzył piorun w kaplicę kościelną, dach z tejże zerwał i wewnątrz kościoła lichtarze i świeczniki poprzewracał.

W chwili tej okropnej gry żywiołów, odprawiał tutejszy proboszcz obrz. łac. nabożeństwo majowe w kościele.

— **Dynów**. Uwagi i skargi z powodu niestosownie urządzonych kursów, jakoteż i narzekania na urzędników pocztowych niekrajowców, w dzienniku waszym umieszczone, wywrą niezawodnie wpływ na poprawienie instytucji tak potrzebnej, jaką bezprzecznie są do-

brze urządzone komunikacje. My na nasz urząd pocztowy, wyjąwszy za spóźnienie dzienników, co często z biurokratycznych antsstundów pochodzi, żalić nie mamy się powodu. W zamian musimy jednak otwarcie wystąpić przeciw zrobionemu przedstawieniu do ck. dyrekcji pocztowej, aby zmieniając rutę, złączyć Rzeszów z pominięciem Dynowa z Sanokiem. W tym to celu, jak słyszeliśmy, objeżdżał c. k. urzędnik pocztowy okolicę naszą, a że to był obcokrajowiec, a zatem nieobeznany ze stosunkami kraju, obawiamy się, aby miasteczko nasze, najludniejsze z jedynastu byłych powiatów w Sanockiem, nie chciano tak mocno upośledzić. Gdyby taki p. urzędnik przejeżdżając, nietylko kancelarję pocztową zwidzał, ale i ze stronami interesowanemi porozumiał się, tobyśmy całkiem spokojnie oczekiwać mogli końca tej sprawy, gdyż takie niedokładne projekta, jak pominięcie Dynowa upaść by musiały, a temsamem skarb by zyskał, i publiczność korzystała tak jak dotychczas z dobrodziejstwa; bo złączenie Dynowa z Rzeszowem i Sanokiem jest niezawodnie dobrodziejstwem dla nas. Nie wiemy gdzie ten pomysł pominięcia Dynowa się wylągł, tuszymy jednak, że c. k. dyrekcja zechce zostawić rutę tak jak dziś jest, lub złączyć pocztę rzeszowską i przemyską w Dynowie i na Niewistkę, Grabownicę, Brzozów, Jasienicę do Dukli poprowadzić. Nie będąc kompetentni, aby apodyktycznie twierdzić, w jaki sposób nasz projekt ma być przeprowadzonym, nadmieniamy tylko, że z pominięciem niepotrzebnej stacji w Baryczy, przy dziennym kursie Przemyśl-Dukla z łatwością da się ta zmiana z korzyścią nieobliczoną dla publiczności, a z pewną korzyścią dla skarbu przeprowadzić.

— **Arcyksiężniczka Matylda**, córka arcyksięcia Albrechta, a według twierdzenia niektórych dzienników, przyszła narzeczona królewicza następcy tronu włoskiego, miała — jak doniósł przedwczoraj nasz telegram — jeden z tych nieszczęśliwych wypadków, których damy przy długich a lekkich sukniach swoich często stają się ofiarami. Arcyksiężniczka rozmawiała przez okno ze stryjecznym bratem swoim, arcyksięciem Fryderykiem, gdy nagle z niewiadomej przyczyny, prawdopodobnie w skutek potarcia zapałki, leżącej na podłodze, zajęła się jej suknia. Nim nadbiegająca na krzyk Jej cesarskiej Wysokości dama dworu i panna służąca zdołały pozrywać płonące suknie, arcyksiężniczka popiekła się mocno na krzyżach, rękach i nogach. Według ostatniego sprawozdania lekarskiego, ogłoszonego w *Gazecie Wiedeńskiej*, stan chorej od owego wypadku nie pogorszył się, choć jest ciągle mocno cierpiącą.

— **W polemikę** między pp. Szujskim i Ziemiałkowskim wmieszał się ktoś trzeci, a to, o ile z pierwszej próby sądzić można, ktoś bardziej powołany do prowadzenia sporów karczemnych, aniżeli do poważnej dyskusji politycznej. Mówimy tu o broszurze, która temi dniami wyszła z drukarni Zakładu narod. imienia Ossolińskich, nakładem Leszka hr. Borkowskiego, bez wymienienia autora, i która ma być odpowiedzią na drugi list otwarty dr. Ziemiałkowskiego do p. Szujskiego. Nie wdajemy się w rozbiór zdań, wyrażonych w tej broszurze, ale z powodu, że podnosiliśmy dawniej przykładny i nienamiętny sposób, w jaki prowadzoną była owa polemika, konstatujemy teraz, że znalazł się także szermierz innego rodzaju, który w niej bierze udział. Pojmujemy, że pragnął on pozostać bezimiennym, jak również pojmujemy, że hr. Leszek Borkowski wydrukował jego pracę swoim nakładem. Jestto bowiem widocznie jakiś student, stawiający pierwsze, studencko-rubaszne kroki na polu publicystycznem, a znana i wielbiona powszechnie, do rozrzutności prawie posunięta — hojność i wspaniałomyślność nakładcy w wspieraniu usiłowań uczącej się młodzieży tłumaczy nam dostatecznie, dla czego tak niedojrzały pamflet wyszedł drukiem na widok publiczny.

— **Ks. prof. Gołowacki** umieszczą w *Słowie* korespondencje z podróży swej na wystawę etnograficzną do Moskwy, gdzie reprezentuje wraz z redaktorem *Zarji Sławiańskiej*, p. Liwczakiem, naród austrjacko-russki. Z pierwszego listu jego przekonujemy się tylko, że szanowny ksiądz profesor zapomniał już po rusku, a jeszcze nie całkiem dobrze wyuczył się po moskiewsku. Nie możemy mu tedy wróżyć bardzo świetnej karjery, gdyby chciał skorzystać ze sposobności i wstąpić w służbę moskiewską. Zresztą dowiadujemy się z tej korespondencji, że ks. Gołowackoj całkiem *blagopałucano* i bez szwanku „odprawił się" przez Granicę i Częstochowę do Warszawy, że go wraz z kolegami przyjmowali wszędzie tylko czynownicy, oficerowie i sołdaty, że księża Paulini w Częstochowie nie byli bardzo uprzejmymi dla członków kongresu słowiańskiego, i że publiczność polska w teatrze warszawskim patrzała na nich obojętnie, pokręcając przytem, o zdrowo, wąs.

— **Straszny telegram.** Podczas wahania się kursów z powodu francuzko-pruskiego sporu o Luksemburg, bankier pewien w Berlinie zwracał na siebie uwagę wszystkich tamtejszych spekulantów giełdowych, bo przekonali się, że miewał zawsze najświeższe i najpewniejsze wiadomości o sytuacji politycznej. Z jego miny, z jego ruchów wnosili wszyscy, czy drożej lub taniej można sprzedawać i kupować papiery. Razu jednego wpada na giełdę zadyszany posłaniec, i wręcza owemu bankierowi telegram. Wszystkich oczy zwracają się na niego: bankier czyta, blednieje — drze telegram z widoczną irytacją, rzuca szczątki na ziemię, naciska kapelusz na głowę i spiesznie wychodzi. Na giełdzie powstaje popłoch, jaki taki sprzedaje papiery za bezcen, mówią już o wypowiedzeniu wojny, o stoczonej bitwie, o rejteradzie à la Jena, — gdy nareszcie jednemu ze spekulantów przychodzi myśl odczytania porzuconego telegramu. Zbierają tedy starannie i składają do kupy podarte kawałki papieru, czytają — i, o dziwo! dowiadują się, że teściowa bankiera zapowiedziała mu rychłe swoje odwidziny i kilkotygodniowy pobyt w jego domu. Oczywiście, że giełda wróciła potem do stanu normalnego, ale skutki popłochu dały się już były czuć niejednej kieszeni.

— **Nowy ogień grecki.** Dziennik francuzki *L'Impartial de l'Est*, zamieszcza list z Marsylii, w którym donoszą o wynalezieniu nowego ognia greckiego i jego zastosowaniach. Wynalazca upewnia, że z odległości 1000 metrów może spalić w 5ciu minutach 100.000czną armię, flotę najpotężniejszą zniszczyć w kilkanaście minut, w jednej chwili wysadzić całą okrętową załogę. Z odległości strzału armatniego gwarantuje palić porty, miasta i arsenały, a to wszystko z szybkością piorunu. Gdyby tak było, jak utrzymuje właściciel straszliwego sekretu, wojna nadal jest niepodobną. A więc niech żyje wieczny, trwały pokój! Zaśpiewajmy *requiescat in pace* nienasyconemu apetytowi Moskwy i jego zaborczym dążnościom, — inaczej na drodze do Konstantynopola postawimy ową machinę, ciskającą ze swej paszczy siarczyste karmelki, a tych pewnie nie strawi wyćwiczona pałkami milionowa armia jego mużyków.

— (*M*) **Wiedeń** dnia 24. maja. Winienem sprostować korespondencję moją, przesłaną niedawno szanownej redakcji co do „Ogniska" i „Besedy" o tyle, że towarzystwo to faktycznie do „Besedy" nie wstąpiło, lecz przy zgromadzeniu Słowian u Drehera oświadczyło się za stanowczem wstąpieniem do niej pod znanemi warunkami i zastrzeżeniami, które od komitetu „Besedy" zostały przyjęte, przyczem pp. komitetowi zmniejszyli uczniom uniwersytetu taksę wstępną na 50 centów miesięcznie.

Rzeczywiście więc „Ognisko" in gremio do „Besedy" nie wstąpiło, ale miało stanowczy zamiar; doniesienie moje o istotnem wstąpieniu polegało na nieporozumieniu słów jednego z członków „Ogniska," który mi wyraźnie powiedział, że wszyscy Polacy do „Besedy" wstąpią, że dzienniki krajowe nie pochwalą ich kroku, ale oni sobie nic z tego robić nie będą. Takie oświadczenie uważałem za ostateczną decyzję i sądziłem że „Ognisko" do „Besedy" już należy. Tymczasem dowiedziałem się, że po długiem wahaniu się „Ognisko" mimo danego „Besedzie" przyrzeczenia, usuwa się od wszelkich styczności z tym moskiewskim instytutem i zachowuje jak dawniej narodowy charakter. Z chlubą przyznać „Ognisku" należy, że cel i sposób, w jaki ten cel osiągnąć pragnie, jest nader chwalebny. Zgromadzenia odbywają się regularnie raz na tydzień — wypracowania literackie pojedyńczych członków odczytywane bywają publicznie.

— (*L*) **Teatr.** W skutek nieprzewidzianej przeszkody nie mogliśmy widzieć przedstawionego onegdaj na dochód p. Szymańskiej dramatu „Noc i poranek", ale nie chcąc zostawiać luki w naszych sprawozdaniach teatralnych, skorzystamy tą razą z autentycznego źródła, to jest z recenzji *Dziennika Pol.*, który z powodu umieszczania afiszów i innych oryginalnych lub inspirowanych komunikatów dyrekcji, słusznie lub niesłusznie uchodzi za jej organ. Czytamy tedy w *Dzienniku Polskim*, że „dobra i wykończona gra wszystkich bez wyjątku artystów, podniosła wartość sztuki." Dalej czytamy, że „pani Szymańska powinna za skalę modulacji swego głosu, a nawet gry, brać kaszel, który jej wśród najżywszej sceny dokucza." Śmiała ta przenośnia pozwala nam wnosić, że zdaniem recenzenta modulacja głosu, a nawet gra pani Szymańskiej, nie była zastósowaną do skali jej kaszlu; mimo to jednak ze względu na autentyczność źródła, z którego czerpiemy, nie wątpimy ani na chwilę, że „dobra i wykończona gra wszystkich bez wyjątku artystów podniosła wartość sztuki." Nakoniec donosi nam *Dziennik Polski*, że p. Nowakowski jako lord Lilburn „okrył się" — tak jest, pan Nowakowski: „okrył się tak doskonałą charakterystyką, iż go z trudnością można było poznać, gdyby to samo był w stanie z głosem swoim uczynić." Co do tego punktu, to jest co do okrycia się charakterystyką, pozostawiamy rozstrzygnięcie przyszłemu jakiemu kongresowi recenzentów i — gramatykarzy, byle tylko ten kongres, mówiąc słowami *Dz. Pol.* „nie okrył się taką — stylistyką, iż go z trudnością można było zrozumieć."

Z innych, mniej autentycznych, ale bardzo wiarygodnych źródeł dowiadujemy się, że pani Nowakowska grała tego wieczora wybornie i że ją publiczność obsypała oklaskami. Wołano także pana Szymańskiego i pannę Zalewską, a o panu Nowakowskim słyszeliśmy jednomyślne zdanie, że w roli lorda Lilburne, grywanej niegdyś przez Nowakowskiego ojca, ucharakteryzowaniem się i grą swoją przeszedł wszelkie oczekiwania, choć z drugiej strony zarzucają mu przesadę w ruchach i giestach niepotrzebnie komicznych.

Na jutro zapowiedziany piąty występ gościnny pani Modrzejowskiej. Przedstawioną będzie komedja „Panna mężatka" i wodwil „Zaślubiny Joasi."

Ostatnie wiadomości.

Lwów d. 26. maja.

Wiener Abendpost potwierdza podaną wczoraj z dziennika *Pesti Hirnök* wiadomość o przyspieszeniu przygotowań koronacyjnych, tak, że koronacja nastąpi najdalej dnia 16 czerwca r. b. Wezwania do udziału w koronacji rozesłane będą do magnatów kroackich i do reprezentacji miasta Fiume temi dniami.

W Zagrzebiu oczekiwano na dzień 25. bm. odpowiedzi na adres sejmowy. Separatystyczna większość sejmowa ułożyła instrukcję dla deputacji koronacyjnej, w razie, gdyby ta miała być wysłaną. Instrukcja ta opiewa w głównej treści: „Równość Węgier i Kroacji, unia czysto personalna, nietykalność trójjedynego królestwa i osobny dla niego rząd odpowiedzialny, przyłączenie Dalmacji, rozwiązanie Pogranicza. Układ Węgrów z rządem co do spraw wspólnych nie obowiązuje Kroacji, i ma być dla niej wydany osobny dyplom inauguralny w języku kroackim."

Z Wiednia donoszą o pogłosce, że dla wszystkich prasowych procesów karnych mają być także z tej strony Litawy zaprowadzone sądy przysięgłych.

Wedle telegramu z Berlina do *N. fr. Presse*, poseł pruski, baron Werther, otrzymał zlecenie, aby żądał od gabinetu wiedeńskiego wydalenia króla hannowerskiego.

Do głosów o austrjackiej mowie tronowej dodajemy jeszcze z telegramu, co pisze *Journal des Debats* d. 24. maja: „Francja czyniła mądrze, wojując z Austrją, dopóki ta panując nad Włochami, była niebezpiecznym dla nas sąsiadem. Dziś wszakże w naszym jest interesie, aby się wzmocniła. Uratowawszy więc chrześciaństwo od Turków, powołaną jest dziś, bronić Wschodu od Moskwy, i służyć za przeciwwagę wobec nowego państwa niemieckiego, które wzniosło się na naszych granicach." *Constitutionnel* spodziewa się po wrażeniu, jakie mowa ta zrobiła, iż przyspieszy wielkie dla Europy i bardzo ważne dzieło regeneracji państwa austrjackiego.

Królewicz pruski wraz z małżonką swoją przybył do Paryża d. 23. maja. W dworcu kolei przyjmowali go jen. hr. Reille i poselstwo pruskie.

Posiedzenia Rady państwa zasystowano, aż dopóki komisja adresowa nie będzie gotową ze swoim projektem.

Jak już donieśliśmy w sprawozdaniu z 3go posiedzenia Rady państwa, wybrano do komisji adresowej z łona delegacji polskiej nie dr. Zyblikiewicza, ale dr. Ziemiałkowskiego, a to w skutek propozycji, wyszłej z koła polskiego. Komisja adresowa ukonstytuowała się.

Słowieńcy z Krainy, Gorycji i Styrji utworzyli osobne koło pod przewodnictwem dr. Tomana. Koło to upoważniło pp. Czernego, Kluna i Tomana do zawiązywania dalszych stosunków z innemi frakcjami.

Stronnictwa Herbsta i Kaiserfelda złączyły się w jedno koło na podstawie przyjętych wspólnie dwóch punktów z Herbstowskiego programu. Dr. Kaiserfeld przewodniczy tymczasowo w tem kole, któremu chciano dać nazwę herbstowsko-kaiserfeldowskiego, lecz następnie odroczono ochrzczenie go osobną nazwą aż do ukończenia rozpraw nad adresem. Nazwiska członków tego klubu są: Z Czech: dr. Banhans, hr. Kokorzowa, Streernwitz, Limbeck, Leeder, dr. Klier, dr. Szubert, br. Kotz, dr. Kieman, dr. Gross, dr. Pauer, Wolfram, hr. Zedtwitz, dr. Roser, Rosenauer, Kardasch, Wolf, Lippmann, dr. Daubek, Kotz, Müller, Herbst, dr. Sumbe, Herrmann. Ze Styrji: Rechbauer, Kaiserfeld, Lohninger, br. Hackelberg, dr. Waser, Schlegel, Tunner, Paczer, dr. Hoffner, Plankensteiner. Z niższej Austrji: br. Geusan, Mende, Dienstl, Winterstein, Kaiser, Brestl, Schürer, Schindler, Tinti. Z wyższej Austrji: Kremer, Wickhoff, Wahl, Heyss, Mayer, Gross, Dehne, br. Weichs, dr. Figuly, hr. Dürkheim. Z Salcburgu: Gschnitzer, Stieger. Z Karyntji: Mertlitsch, Lax. Z Vorarlbergu: br. Seyffertitz, Froschauer. Z Morawy: dr. Sturm. Z Szlązka: dr. Demel. Jestto więc skonsolidowana falanga, licząca 61 głosów i popierająca ministerstwo w jego dążnościach do załatwienia ugody z Węgrami.

Centraliści, stojący w opozycji przeciw elaboratowi węgierskiemu, zgromadzili się dnia 24. b. m. osobno pod przewodnictwem p. Pratobevery w celu utworzenia klubu. W ich liczbie (33) znajdował się także singleton russki, ks. Guszalewicz, i kilku członków Herbstowsko-Kaiserfeldowskiego klubu, którzy usiłowali doprowadzić do skutku zlanie się z tamtym klubem, ale nadaremnie.

Biórokratyczno centralistyczne to zgromadzenie wybrało komitet, któremu poleciło ułożenie programu. Należą do niego pp. Lasser, Mandelblüh, Serinzi, Dietrich, Plener, Tschabuschnigg i Hopfen.

Istnieją tedy już cztery ukonstytuowane koła deputowanych Rady państwa.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Z Poznańskiego d. 22 maja. Urodzaje wkoło Poznania są dobre, żyta i pszenice bujne, tylko po dołach wymokły. Ceny zboża trzymają się wysoko.

Dwóch gospodarzy z naszego księstwa pp. hr. Józef Mielżyński i Chłapowski z Kopaszewa wysłali na wystawę paryską po kilkanaście owiec i baranów ze swoich owczarń. Droga to wystawa, jak mnie zapewniał p. Mielżyński. Dotąd już wydał 500 talarów na samą przesyłkę z owczarkiem i dozorcą owiec, który je umieścił w gmachu wystawy i znowu powrócił. Właściciel owiec sam pojechał za niemi przedwczoraj, aby obaczyć inne a może przywieść nagrodę za swoje owce, które rzeczywiście mają być prześliczne, godnie reprezentujące polskie owczarnie w Księstwie.

Odbyło się także wczoraj posiedzenie agronomiczne w Poznaniu, na którem obrano nową dyrekcję dla Towarzystwa poznańsko-szamotulskiego; pomiędzy członkami wymieniono nam hr. Adolfa Bnińskiego jako prezesa, hr. Potulickiego z Jezior, p. Kozińskiego, p. Radońskiego i jeszcze kogoś piątego. Wniosek hr. Potulickiego, aby w Piotrowie założyć ogród agronomiczno-botaniczny pod dozorem znakomitego znawcy p. Felicjana Sypniewskiego, który się chętnie chciał tem zająć, odrzucono, nie umiemy powiedzieć dla czego bezwzględnie.

Kraków 21. maja. (*Ceny targowe*). Mierzyca pszenicy zim (w. 85 f.) od 5 zł. 37½ c. do 6 zł. 15 c., jarej (w. 85 f) od 5 zł. 50 c. do 6 zł. 15 c., żyta (w. 80 f.) od 4 zł. 25 c. do 4 zł. 65 c., jęczmienia od 3 zł. do 3 zł. 37½ c., owsa od 2 zł. do zł. 25 c., grochu od 4 zł. 40 c. do 5 zł, jagieł od 7 zł. do 7 zł 50 c., fasoli od 6 zł. 50 c, do 7 zł. tatarki od 2 zł. do 3 zł. 50 c., prosa od 3 zł. do 3 zł. 50 c., bobu drobnego od 4 zł, 90 c. do 5 zł. 25 c., wyki od 3 zł. 25 c. do 4 zł. ziemniaków od 1 zł. 25 c. do 1 zł. 45 c., cetnar wiedeński siana od 1 zł. 50 c. do 1 zł. 75 c., słomy od 75 c. do 80 c., funt wied. mięsa wołowego od 19 c. do 22 c., z bydła drobniejszego od 18 c. do 20 c., polędwicy wołowej od 27½ c. do 30 c., słoniny od 42 c. do 48 c., soli 9 c., wieprzowiny od 25 c. do 28 c., cielęciny od 16 c. do 18 c., funt wied. smalcu wieprzowego od 48 c. do 50 c., sadła od 45 c. do 50 c., masła od 45 c. do 50 c., powideł od 20 c. do 25 c., oliwy do świecenia 32 c. funt w. świec stearynowych 70 c., świec łojowych od 40 c. do 44 c., mydła od 28 c. do 32 c.; garniec spirytusu z opłatą na 90° Tral. 2 zł. 44 c., okowity z opłatą na 82° Tral. 2 zł., masła młodego świeżego od 2 zł. 35 c. do 2 zł. 50 c.; kopa jaj kurzych od 75 c. do 80 c.; miarka kaszy jęczmiennej od 50 c. do 64 c. tatarczanej częstochowskiej 1 zł. 30 c. do 1 zł. 35 c., pszenicznej od 1 zł. 45 c. do 1 50 c., perłowej do 1 zł. 15 c. do 1 zł. 25 c.; miarka kaszy tatarczanej całej od 1 zł. 5 c. do 1 zł. 10 c., tatarczanej łupanej od 75 c. do 80 c., pęcaku od 70 c. 80 c., kaszy jaklanej od 85 c. do 98 c; cetnar wied. mąki pszenicznej od 9 zł. do 13 zł.; siąga drzewa łupowego twardego od 10 zł. do 12 zł., miękiego od 8 zł. do 10 zł., węgli kamiennych krajowych 18 zł., cetnar w. węgli kamiennych od 38 c. do 42 c., kowalskich 50 c.

(*F*) **Wiedeń**, 24. maja. Centralny wydział styryjskiego Towarzystwa agronomicznego przedłożył prezydentowi ministrów memorandum, wykazujące potrzebę utworzenia ministerstwa dla spraw rolniczych z prośbą, aby J. Ekscelencja poczynił stosowne ku temu kroki. Na dowód słuszności tej propozycji wyłuszcza komitet niedostatki, jakie dolegają sprawom rolnictwa w monarchii. Podczas kiedy ⅓ część ziemi pożytkowej w Austrji jest ziemią rolną, ⅔ zaś części zaś mieszkańców zajmuje się uprawą roli. i od dochodów z roli płaci do skarbu około 70 milionów guldenów, pominąwszy podatek konsumcyjny, domowy i dochodowy, — nic dotąd się nie dzieje, aby bodaj część tej opłaty wracała na poparcie rolnictwa, by podnieść naukę rolnictwa, tworzyć zakłady ekonomiczne, i zaprowadzić pewne reformy, niezbędne w prawodawstwie. A dzieje się dla tego, ponieważ w radzie korony rolnictwo nie ma żadnego reprezentanta. Konieczna zachodzi tedy potrzeba, aby sprawy rolnicze miały takiego reprezentanta, i aby był nim mąż, którýby wszystkie swoje siły mógł poświęcić interesom rolnictwa.

Do tutejszej Izby handlowej i przemysłowej udało się kilku spekulantów z prośbą o wykazy produkcji oleju skalnego w monarchii; mają bowiem zamiar ponowny zawiązania jakiegoś Towarzystwa. Izba handlowa uchwaliła na posiedzeniu d. 15. maja, uczynić temu żądaniu zadość, i w tym celu zbierać potrzebne materjały. Przy tej sposobności wzięto się także do kwestji reformy tutejszych magazynów na olej skalny, i poruszono między innemi myśl zakładania magazynów pod gołem niebem, jako najbezpieczniejszych. Postanowiono również wezwać magistrat, aby próby zapalności nafty (przy 30 stopniach) nie odbywano po magazynach, ale zaraz przy opłacie na rogatkach bez różnicy, czy nafta idzie transito, czy jest przeznaczona na konsumcję miejscową.

(*Mr.*) **Wrocław**, 24. maja. Od tygodnia przeszło mamy ciągłe deszcze i dotkliwe poniekąd zimna, pochodzące ztąd, że stronami grady spadły, osobliwie na Morawie. Handel zbożowy idzie teraz spokojnym torem; ceny nie podpadają znacznym fluktuacjom, i trzymają się mniej więcej stale. Za szefel (14 garncy polskich) pszenicy białej 85 ft. cłowych, płacą dziś 88—104, żółtej 88—103, żyta 84ft. 76—84, jęczmienia 52—60, owsa 35—41, grochu 64—75, bobu 84—95 sgr.; za 150 ft. brutto siemienia lnianego na olej 155—200, rzepaku zimowego 160—180, jarego 136—158, lnianki 130—156 sgr. (1 sgr. = 5 kr. srebrem); nasienie koniczyny, tak czerwonej jak i białej, bez pokupu; a ceny nominalne: cetnar cłowy (89⅓ ft. wied.) czerwonej 11—16, białej 15—25 tal.; nasienia tymotki 9—11 tal. pr. (1 tal. pr. = 1 złr. 57 kr. bez ażja). Cetnar cłowy makuchów rzepiowych 51 do 53 sgr.

W Belgii używają nowego sposobu przechowywania ryb i rozsełają je na wielkie odległości bez szkody i zepsucia. Zauważono bowiem że ryby czasu zimy drętwieją i utykając głową w mule zasypiają sobie na czas zimnej pory. Ztąd powzięto myśl żeby ryby zaraz po złowieniu kłaść w miękką glinę napojoną słoną wodą. W takiej zaprawie przebywają ryby długie podróże albo trwają bardzo długo w lodowniach. Wyjąwszy z zaprawy skoro się je włoży do wody, zaczynają powoli odżywać.

Część urzędowa.

Edykta. Sąd pow. w Przemyślu zawiadamia Barbarę Giebułtowską i Józefę z Giebułtowskich Janowską o pozwie Wiktorji z Giebułtowskiej Tyszkowskiej względem ekstabulacji pewnych sum z dóbr Pakoszówka i Łabin w obwodzie Sanockim. Kurat. dr. Reger, Zazulka. Sąd powiatowy w Limanowej wzywa spadkobierców zmarłej tamże bez testamentu Agnieszki Kociołowskiej. Sąd obw. w Przemyślu wydał na rzecz Mali Konarvogel nakaz płatniczy pto 440 złr. przeciw Leonowi Grodzickiemu.

Licytacje. Sąd obwodowy w Rzeszowie sprzedaje d. 27/6 b. r. część realności Marka Herszfelda pod l. 134 w Rzeszowie położonej; cena 798 złr.

Przy moście na potoku Ruda w gminie Ruda na drodze komunikacyjnej Leżajsko-Rudnickiej zaprowadzono pobór mostowego.

Telegrafowany kurs wiedeński. z dnia 25. maja.	W. A. zł.	c.
Oblig. dług. państ. 5% na 100 gl. m. k.	60	00
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m.k.	70	10
Losy z r. 1860	88	20
Akcje banku nar.	723	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gl.	181	00
London 10 fnt. szterlingów	127	25
Dukaty cesarskie sztuka	5	99
Srebro za 100 gl. w. a.	124	75

Wiedeń 24. maja.	Płacą zł.	c.	Żądają zł.	c.
5% Metaliki na wal. austr.	55	90	56	10
„ Pożyczka narod.	71	[illegible]	71	20
„ Metaliki na m. k.	60	10	60	2[illegible]
„ Obl. ind. niż. aust.	86	75	8[illegible]	25
„ „ „ węgierskie	71	75	72	25
„ „ „ chor. i slaw.	75	5	76	50
„ „ „ galicyjskie	68	75	69	75
„ „ „ bukowińskie	68	00	68	75
„ „ „ siedmiogr	67	75	68	25
Pożyczki loteryjne.				
Oblig. gal. pożyczki głodowej z r. 1866	98	50	99	50
Losy pożyczki z r. 1839	145	00	146	[illegible]
„ „ „ 1854	78	5[illegible]	79	00
„ „ „ 1860	88	[illegible]0	8[illegible]	2[illegible]
„ „ „ 1864	79	40	79	60
„ „ srebrnej z r. 1864	78	00	78	50
„ „ z r. 1865	82	50	83	00
„ kredytowe	127	25	127	50
„ ks. Esterhazego	85	00	90	00
„ ks. Salm	30	50	31	00
„ hr. Palfy	24	00	25	00
„ ks. Klary	25	[illegible]0	26	00
„ hr. St. Genois	22	[illegible]0	23	[illegible]
„ miasta Budy	25	0[illegible]	26	00
„ ks. Windischgrätz	17	0[illegible]	18	00
„ hr. Waldstein	21	00	22	00
„ hr. Keglevich	12	00	12	50
„ Rudolfa	11	75	12	25
Listy zastawne.				
Banku narodowego) 10 letn. w monecie konw.) do los.	105	00	000	00
w walucie austr.)	90	40	90	60
Galic. Zakł. kred. 4%	77	25	77	75
Austr. Zakładu kred. ziem.	105	00	105	50
Akcje banków i przem.				
Banku narod. austr.	725	00	726	00
„ anglo-austr.	96	00	97	00
Zakładu kredytowego	18[illegible]	[illegible]	181	20
Kolei półn. Ferdynanda	17[illegible]0	[illegible]	1775	00
„ Karola Ludwika	220	00	220	50
„ czerniowieckiej	180	25	181	00
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne.)				
Napoleondory	10	18	10	19
Augsb. 100 złr. nr.	106	[illegible]0	106	25
Frankf. n. M. 100	106	20	106	50
Hamb. 100 mark.	94	25	94	50
Londyn 10 fnt.	127	35	127	75
Paryż 100 frank.	50	55	50	65
Warszawa 24. maja.				
Półimperjały . . . rubli	06	15	00	00
Listy zastawne III. ok. „	79	31	00	00
„ „ kupon. „	01	48	00	00
Akcje kol. żel. war.-wied. „	00	00	00	00
„ „ „ war.-bydg. „	60	00	60	50
Paryż 24. maja.				
Renta 3%	09	67	00	50

Pociągi na kolei żelaznej Karola Ludwika:

Odchodzą ze Lwowa o g. 5. m. 10. r.
„ „ o g. 5. m. 20. w.
„ z Krakowa o g. 10. m. 30. r.
„ „ o g. 8. m. 30. w.
Przychodzą do Lwowa o g. 8. m. 40. w.
„ „ o g. 8. m. 32. r.
„ do Krakowa o g. 2. m. 54. p.
„ „ o g. 6. m. 15. r.

Pociągi na kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowieckiej:

Odchodzą ze Lwowa o g. 10. rano.
„ „ o g. 10. wieczór
„ z Czerniowiec g. 6. 25 m. r.
„ „ g. 6. 30 m. w.
Przychodzą do Lwowa o godz. 5. rano
„ „ o godz. 5. wiecz.
„ do Czerniowiec g. 8. 45 w.
„ „ g. 8. 35 r.

Przyjechali do Lwowa d. 24. maja. PP.: S. br. Doliniański z Dolinian, Kopystyński T. z Polski, Siennicki A z Wołynia, Siewicki K. z Cieniawy, Łukasiewicz G. z Chocimirza, Zmiewski S. z Kijowa, Jaworski J. z Jajkowiec, Wiśniewski I. z Kutkowiec.

WODY MINERALNE,
sprowadzone wprost ze zdrojowisk tak krajowych, jak zagranicznych, poleca — za **naturalność i świeżość** takowych ręczy — **F. W. KRÓLIKOWSKI, pod l. 804 1/4.** 1848 3—5

Ważne dla gospodarzy!

W Zarzeczu, obwodzie przemyskim, mila od Jarosławia, mila od Przeworska, **fabryka maszyn rolniczych**, pod dyrekcją p. **Jana Lampickiego**, ma zapas gotowych młocarń, dwu i piątrowych z wytrząsaczami, kieratami żelaznemi i drewnianemi i bez kieratów, tudzież młynków do mielenia zboża z zastosowanie do kieratu, sieczkarni systemu gilotynowego, po cenach umiarkowanych do sprzedania.

Zarząd dóbr państwa Zarzecza, sprzedaje i przyjmuje zamówienia listami opłaconemi i ręczy za dokładne wykonanie maszyn. Przy zamówieniach trzecią część wartości składać winne strony zamawiające do kasy zarządu, trzecią część przy odbieraniu, a trzecią część po uskutecznionej próbie. Mianowicie zaleca Zarząd młockarnie nowego pomysłu p. Lampickiego. Młockarnia ta z wialnią stanowi ciało nierozdzielne, może być ustawioną na dole, lub na piątrze, wymłaca bardzo dobrze i szybko, oraz czyści zboże całkowicie. Na poparcie wyż wymienionego zalecenia, dołączam poświadczenie pp. gospodarzy, przytomnych próbie, d. 15. maja 1867 roku w Zarzeczu odbytej: 1883 1—3

„Przytomni młocbie na maszyni pomysłu p. Jana Lampickiego poswiadczamy, że maszyna ta młóciła w naszej przytomności owies. Ruch tejże regularny i lekki, wymłacanie całkowite, sortowanie i czyszczenie ziarna nie zostawiające nic do życzenia, wytrząsanie ze słomy ziarna kompletne. Przytem skład maszyny bardzo pojedynczy, zasługujący na uwzględnienie, gdyż pełni czynność maszyny piątrowej, niepotrzebując piątra. *Zygmunt Dembowski, Wacław Marynowski, Włodzimierz Ustrzycki, Karol Przysiecki, ks. Józef Wściślak, ks. Marceli Markiewicz i Zarząd dóbr państwa Zarzecza.*

Niżej podpisany, przybywszy prosto z **Azji** poleca się Szan. publiczności, jako **nauczyciel języka ormiańskiego**, tudzież innych języków barbarzyńskich, w której do nadzwyczajnej doskonałości doprowadził, co też świadectwa mędrców wschodnich poświerdzają. Bliższa wiadomość w domu pod l. 578, ulica Gandzarska. Listy z prowincji przyjmują się tylko franko. 1781 1—1

Mikołai Sirapnider.

Dra Kartscha 1700 18—?

Poradnik lekarski w chorobach wenerycznych, **podług najnowszych badań i doświadczeń medycyny, jest w każdej księgarni do nabycia — *Ordynacja domowa* przy ulicy Teatralnej pod l. 324 naprzeciw policji od godziny 2—5 Wspomnione słabości dają się także listownie radykalnie wyleczyć.**

SŁABOŚCI GARDZIELI I UST.

PASTYLKI
pana
DETHAN
z SOLĄ BERTHOLLETA
(Chloran potażu).

Polecany Przez lekarzy paryzkich szpitalów przeciw słabościom gardzieli, anginom, (zapaleniom gardła), krupie, wrzodom i zapaleniom ust, przyswajają napowrót gibkość gardzieli i czystość głosu, usuwają cuchnący oddech, leczą powstałe przez palenie tytoniu drażnienie i usuwają tak szkodliwe działanie merkuryjszu. Cena 2 zlr.

PROSZEK i ELIXIR
od bolu zębów z solą Bertholleta.

Zapach tych pastylek ma przyjemny smak, ich własność dodawania jędrności ciału, i orzeźwienia, sprawiają, iż używanie onych w toaletowym względzie, jest wielce zacne, gdyż niezbędne przy utrzymywaniu czystości zębów i ust. One usuwają zapalenie, orzeźwiają dziąsła, i usmierzają szybko zbyt wielkie [illegible]. — Cena proszku 1 zlr. 40 ct.; elixiru: 1 zlr. 30 ct. — Za opakowanie 20 centów. 1544 18—?

Sprzedaż en gros: w aptece p. Dethan w Paryżu. Faubourg Saint-Denis. 90.

Skład główny dla Galicji w aptece **Z. RUKERA** we Lwowie.

DOBRA

z przyległościami, mila od Buczacza, przy gościńcu murowanym leżące, mające 1.540 morgów pola ornego, 169 morgów łąk i pastwisk, 600 morgów lasu, przynoszące rocznego czynszu dzierżawnego 10.000 zlr. walucie austryjackiej, są z wolnej ręki z pozostawieniem połowy ceny kupna przy dobrach, do sprzedania. Bliższa wiadomość powziąć można w kancelarji adwokata dra **Malinowskiego** we Lwowie, przy ulicy głównej Krakowskiej pod l. 147 m. 1840 3-3

SYROP CHRZANOWY Z JODEM
PP. GRIMAULT et Cie Aptekarzy w PARYŻU
SKUTECZNIEJSZY ŚRODEK OD TRANU WIELORYBIEGO.

Doświadczenia najznakomitszych lekarzy w szpitalach paryzkich i innych, dziesięć lat powodzenia, rozbiór chemiczny, dokonany przez mających sławę europejską chemików, a szczególne przez uczonego profesora Kleczyńskiego we Wiedniu, dowiodły, że jedynie w tranie jod znajduje się w tak szczęśliwej i dogodnej kombinacji, jak w Syropie Chrzanowym z Jodem. Przygotowany z roślin anti-skorbutycznych, których nieocenione własności lecznicze wszystkim są znane, stanowi on niezawodny środek w *słabościach lymfatycznych, skrofulicznych, piersiowych i syfilitycznych*. Lekarze przepisują go dzieciom szczególniej skłonnym *do nabrzmiewania, gruczołów na szyi lub do odchodzenia materji z głowy, nosa i uszów*, zawsze z najpożądańszym skutkiem. Osoby dotknięte słabością piersiową, a nie mogące znieść tranu, mogą bardzo skutecznie zastąpić go Syropem Chrzanowym z Jodu. [illegible] i posiada własności przeczyszczające krew w wysokim stopniu. 1521 12—16

Dostać można we Lwowie w aptekach pp. **Piotra Mikolascha, Berlinera** i **Rukera**; w Krakowie w aptece pana **Bruno Miczyńskiego**; w Brodach w aptece p. **Franzos**, i w aptece p. **Schnitera** w Rzeszowie.

Ważne dla Rodziców i Nauczycieli!

Wiązanka
dla pilnych i grzecznych dzieci,

zawierająca powiastki, wiersze i opowiadania przez profesora **Chmielewskiego**, obejmująca 254 stronnic, ozdobna 3 drzeworytami, opuściła prasę. Cena jednego egzemplarza 1 zlr. w. a. — Główny skład utrzymuje księgarnia **D. E. Friedleina** w Krakowie. 1-27 3—5

Podarunki na bierzmowanie.
Nadzwyczaj dobre i tanie ZEGARKI

Zasobny, od wielu lat zaszczycany



SKŁAD ZEGARÓW
M. HERZA zegarmistrza w Wiedniu, Zwettelhoff, Stefansplatz Nr. 6. poleca w wielkim wyborze wszelkie gatunki dobrze zregulowanych zegarów po cenach następujących:

Zegarki genewskie:

Srebrne cylindry o 4 rubinach	od zlr. 12
Srebrne cylindry lepsze	od zlr. 13
Srebrne cylindry ze zł. brzeg. z odsk. kop.	14
Sr. cyl. z odskakującą kopertą lepsze	15
Sr. cyl. o 8 rubinach	16
Sr. cyl. z podwójną kopertą	16
Sr. cyl. lepsze, także pozłacane	18
Srebrne ankry o 15 rubinach	18
Srebrne ankry lepsze	19
Srebrne ankry z podwójną kopertą	22
Srebrne ankry lepsze (więcej srebra)	25
Srebrne ankry ang. z krzyszt. szkłem	23
Srebrne ankry lepsze	26
Srebrne ankry obozowe Savonette	26
Srebrne remontoary w dobrym gatunku	30
Srebrne remontoary z podwójną kopertą	36
Złote cylindry Nr. 8 złote na 8 rubinów	33
Złote cylindry ze złotą kapslą	40
Złote zegarki damskie o 4 i 8 rubinach	30
Złote zegarki z kapslą złotą i lepsze	38
Złote zegarki damskie emaliowane z brylancikami, złotą kapslą, na 8 rub.	45
Zł. zeg. damskie z podw. kop., na 8 rub.	45
Zł. zegarki damskie z złotą kapslą, z emalią z brylancikami	60
Złote ankry o 13 rubinach	42
Złote ankry lepsze ze złotą kapslą	50
Złote ankry z podwójną kopertą	58
Złote ankry ze złotą kapslą od zlr. 65, 79, 80, 90, 100 do	120
Złoty ankry damskie	od zlr. 48
Złote ankry damskie z krzyształ. szkłem	65
Złote ankry damskie z podwójną kopertą	56
Remontoary z mocn. kop. od 110, 120, 150,	180
Budziki po 5 zł. 50 ct. z zegarem po 7 zł.	50 ct.

Największy skład zegarów wahadłowych własnego wyrobu z dwuletniem zaręczeniem: 188 1—12

Co 8 dni do naciągania	po zlr.	16,	20,	22
bijące godziny i pół godziny	„ „	30,	32,	35
„ „ kwadranse	„ „	48,	50,	55
Regulatory co miesiąc do nakręc.	„ „	28,	33,	32

Za opakowanie zegarów wahadłowych pobiera się 1 zlr. 50 centów.

Naprawki wykonują się najstaranniej. Zamiejscowe zlecenia za przesłaniem gotówki lub przekazem będą najrychlej uskuteczniane. Zegary przyjmują się także w zamian.

M. Boskowitz,
optyk we **Lwowie**

poleca P. T. Publiczności przedmioty poniższe po cenach najtańszych:

Sztuczne oczy człowiecze od 5 zlr. do 30 zlr.

Szkiełka w formie okularów w stali, rogu, pakfongu, w srebrze, żółwiej kości lub w złocie, jak do gatunku od 70 ct. po zlr. 1. 1.20. 1.50, 2, 2 1/2, 3, 3.50, zlr. 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 12, 14 do zlr. 30.

Cwikiery w rogu, kauczuku, stali, żółwiego rogu, srebrze, w aluminium, w złocie, tudzież gołe bez osady od ct. 70, 90, po 1 zlr. 1.50, 2, 2 1/2, 3, 3 1/2, 4, 5, 6 do 30 zlr.

Lornetki w rogu żółwim, perłowej macicy, w kości słoniowej, srebrze, złocie, od 70 ct. do 35 zlr.

Perspektywy teatralne w oprawie kruszcowej, kości słoniowej i w skórze od 5 zlr. do 150 zlr.

Dalowidy od 3 zlr. do 100 zlr.

Barometry kruszcowe (Aneroid) od 16. 20, 25, 28, 35, do 150 zlr.

Barom. zwykłe rtęciowe od 3 1/2 do 20 zlr.

Manometry (**do kotłów parowych**) od 18 zlr 22, 26, 30 do 60 zlr.

Termometry zacierowe od zlr. 1, 1.50, 2, 2 1/2, 3, 3 1/2 do 15 zlr.

Alkoholometry po ct. 50, 70, po zlr. 1, 2, 2 1/2, 3, 4 do 5 zlr.

Drobnowidy (mikroskopy) i **lupy** od 70 ct do 600 zlr.

Szkła powiększające, zwierciadełka do golenia, kompasy, instrumenta geometryczne bardzo tanie. 1682 6—6

Towary norymbergskie.

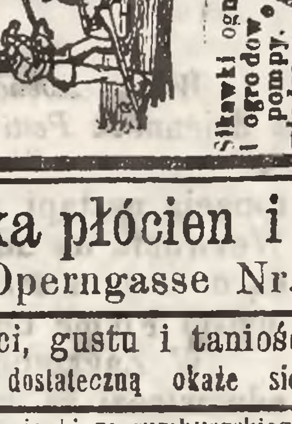
Siodła ze skóry bezrogów zupełne od 30 do 80 zlr.

Walizy podróżne po 3 1/2, 4, 5, 5 1/2, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, do 40 zlr.

Wachlarze drewniane od 30 ct. do 5 zlr.

Cygarniczki piankowe prawdziwe, laseczki, albumy, neceserki, szkatułki, słońco i deszczochrony po cenach zniżonych.

1667 38—100



Fabryka urządzona w r. 1823. Ilustr. Cenniki bezpł. poczt.

Wm. KNAUST w Wiedniu, Leopoldstadt, Miesbachgasse, Nro. 15, gegenüber dem Augarten.

Sikawki ogn. i ogrodowe, pompy, wiadra ogniowe. Przyrządy dla pompierów.

Pierwsza największa fabryka płócien i bielizny
Braci Beck w Wiedniu, Operngasse Nr. 2.

Nieprześcigniona co do rzetelności, gustu i taniości!

Dla przekonania się o prawdzie niniejszego ogłoszenia, dostateczną okaże się jedna próba.

Koszule męzkie	najnowszego kroju, roboty ręcznej, z cienkiego rumburgskiego płótna, po zlr. 2.25, 2.50, zlr. 3, 3.25, do zlr. 3.50.
	eleganckie wyrabiane ręczną robotą z najcieńszego rumburgskiego batystu po zlr. 3.75, 4.50, zlr. 5, 5.50, do 6 zlr.
	najcieńsze z angielskiego perkalu po zlr. 1.80, zlr. 2, 2.50, do 3 zlr.
	kolorowe z najcieńszego francuzkiego perkalu po zlr. 2, 2.25, 2.50 do zlr. 2.75.
Kalesony męzkie	z płótna rumburgskiego po zlr. 1.50, 1.70, 1.90 zlr. 2.10, 2.30 do zlr. 2.50.
Koszule damskie	najsubtelniej haftowane, najnowszego kroju, z płótna po zlr. 2, 2.25, 2.50, zlr. 3, 3.50 do zlr. 4.
	suto haftowane z rumburgskiego najcieńszego batystu po zlr. 3.50 4. 4.50, do zlr. 5.50.
Kaftaniki nocne	z najcieńszego perkalu gładkie po zlr. 1.80, zlr. 2, do zlr. 2.50; suto haftowane po zlr. 3, 3.25, 3.50 do zlr. 4.50.
Majtki damskie	najnowszego kroju gładkie po zlr. 1.40, 1.60 do zlr. 1.80, pięknie haftowane po zlr. 2, 2.25 do zlr. 3.
Koszule chłopięce i dla dziewcząt	z płótna obojętnej po zlr. 1.25, 1.50, 1.75, zlr. 2, do 2.25.

Szkarpetki bawełniane białe, ciemne pół tuz. po zlr. 2, 2.50 do zlr. 3; kolorowe po zlr. 3, 3.25, do zlr. 3.50.

Szkarpetki niciane białe cienkie pół tuz. po zlr. 2.50, zlr. 3, 3.50 do zlr. 4; kolorowe po zlr. 3.50 do 4.

Najcieńsze pończochy bawełniane pół tuzina po zlr. 2.50, 2.75, zlr. 3, 3.50, do zlr. 4.

Najcieńsze pończochy niciane pół tuzina po zlr. 3, 3.50, zlr. 4, do zlr. 5.

Kołnierzyki wykładane i stojące eleganckie, najnowszego kroju pół tuzina po zlr. 1, 1.25, 1.50, 1.75, zlr. 2 do 2.25.

Krawatki jedwabne najpiękniejsze po ct. 25, 30, 35, 40 do 50 ct.

Szaliki francuzkie po ct. 75, zlr. 1, 1.25, 1.50, 1.75 do zlr. 2.

Prawdziwe angielskie płaszcze podróżne (pled) po zlr. 10.50, 12.50 do zlr. 16.

PŁÓTNA.

Płótno czyste przędzy ręcznej sztuka 30łokciowa po zlr. 8.25, zlr. 9, 9.50, do zlr 10.

Cienkie płótno rumburgskie sztuka 40łokciowa po zlr. 14.50, 15.50, do zlr. 16.

Cienka rumburgska weba sztuka 50łokciowa po zlr. 21, 23, 25, do zlr. 28.

Bielizna weba batyst sztuka 50łokciowa po zlr. 30, 32, 35, do zlr. 38.

Serwety płócienne zarabiane wzorami pół tuzina po zlr. 3, 3.80, zlr. 4 do zlr. 4.50.

Obrusy czyste płócienne zarabiane wzorami 6 sztuk zlr. 2.50, 3.50, 3.75, do zlr. 4.

Ręczniki płócienne w wzory pół tuzina po zlr. 2.50 3, 3.50 zlr. 4 do zlr. 4 4.50.

Najcieńsze płócienne chustki do nosa pół tuz. po zlr. 1.40, 1.80, zlr. 2, 2.50, zlr. 3, do zlr. 3.50.

Francuzkie batystowe chustki do nosa pół tuzina po zlr. 2, 2.50, zlr. 3, 3.50 do zlr. 4.

Płótno rosyjskie na ubiory męzkie i chłopięce łokieć po ct. 35, 40, 45, do ct. 50.

Tudzież niesłychanie dużo pościeli, kołder bawełnianych i pokryć obrusów, firanek, serwet do kawy, bawełnianych i płóciennych nasypek, dywanów podróżnych i t. d. Angielskie szale podróżne (pledy) po zlr. 10.50, 11.50, 12.50 do zlr. 18.

Wszelkie zamówienia z prowincji uskuteczniają się szybko i rzetelnie. Na żądanie posyłają się wzory.

Koszule nie przylegające dobrze **mogą być zwrócone.** 1780 5—12

Kąpiele siarczane
w LUBIENIU

trzy mile od Lwowa, a jedną milę od stacji kolei żelaznej w Gródku oddalone, otwarte będą

dnia 20. Maja 1867.
1782 6—6

Sławną WODĘ ANATERYNOWĄ do UST,

której przywilej, udzielony panu Poppowi, wygasł w czerwcu 1865 r., a o której doskonałości przekonują liczne poświadczenia, dostać można zamiast po cenie 1 zlr. 40 ct.

tylko po 40 ct. austr. wal.

u pana **Berlinera** we LWOWIE; u pp. **Schaltera i Spółki** w RZESZOWIE, u p. **Wiegłowskiego** w TARNOWIE. 1630 7—24

Skład główny u *C. Spitzmüllera* aptekarza w **Wiedniu**.

Bryczka na rysorach, niekryta, jest do sprzedania. 1868 2—3
Bliższa wiadomość w gmachu teatralnym pod nrem 30.

FARMACEUTA EGZAMINOWANY poszukuje umieszczenia. Adres: **L. K.** poste restante w Stanisławowie. 1851 2—2

HANDEL
Bonifacego Stillera
we Lwowie przy ulicy Halickiej pod l. 295 m.
ogłasza niniejszem

ZUPEŁNĄ WYPRZEDAŻ

towarów galanteryjnych i norymbergskich, wszelkich wyrobów ze złota, srebra, i porcelany z fabryki hr. THUNA

o 20% niżej cen fabrycznych,

przytem poleca swój skład brzytew szwajcarskich z fabryki Lecoultrégo i największy wybór broni

jako to: dubeltówki najnowszego systemu iglicowego i lafaucheux, pojedynki, sztućce, rewolwery od 6 do 24 strzałów, pistolety salonowe, tarczowe, pojedynkowe i krucice pojedyńcze i dubeltowe, z najsławniejszych fabryk, jako też wszelkie przybory myśliwskie, oraz

karabele, kordelasy i pałasze salonowe
po najumiarkowańszych cenach.

Na żądanie daje kilka dubeltowek do wypróbowania. 1702 21—?

Rozsyłka naturalnej KARLSBADZKIEJ wody mineralnej.

Znaną jest dostatecznie siła leczebna mineralnej wody Karlsbadzkiej, dokazująca niemal cudów, bezpotrzebne by więc było wszelkie zachwalanie tejże. Jest to **faktem** stwierdzonym doświadczeniami wielu stuleci. Na jakie słabości używać należy wody Karlsbadzkiej, czyli, według powiedzenia lekarskiego **„kiedy ordynują Karlsbad?"** wypowiedziane jest swięzle w broszurze, napisanej w tym celu przez *Dr. Mannl*. Broszurą tą służyć możemy na żądanie każdemu **bezpłatnie** i **opłaciwszy** pocztę **sami**. Przysposobione są do **rozsyłania** wody ze wszystkich źródeł Karłowych warów, najwięcej jednak rozsyła się w całych i pół butelkach wody ze źródeł: Mühlbrunn, Schlossbrunn, i Sprudel. Wszelkie zamówienia **wód mineralnych, soli i mydła mineralnego** uskuteczniają się w czasie oznaczonym ściśle przez pośrednictwo Składów we wszystkich większych miastach urządzonych lub wprost od **dyrekcji źródeł (Brunnen-Versendungsdirektion) Heinrich Mattoni** in **Karlsbad** (Böhmen.) 1557 6—6

Laureat szkoły aptekarskiej w Paryżu ozdobiony medalem srebrnym w r. 1860.

LIQUEUR DE GOUDRON CONCENTRÉE

Ex-externista szpitalów cywilnych paryzkich.

(Likier smołowy skoncentrowany)
przyrządzony przez E. GUYOT, aptekarza w Paryżu, place Gozlin. 1.

Jedyne lekarstwo, uznane przez wszystkich lekarzy szpitalów paryzkich za najlepszy preparat do przysposabiania natychmiastowego i w oznaczonej dozie WODY SMOŁOWEJ. — Środek ten bywa skutecznie używany w słabościach kataralnych płucowych i pęcherzowych, przeciw chrypce, w chorobach skórnych, przeciw kokluszowi i przeciw upławom chronicznym i zadawnionym i td. i td.

(Dwie pełne łyżki tego likieru wlane do jednego litru (tj. niespełna 3/4 masy wied.) wody, albo jedna pełna łyżeczka wlana do filiżanki wody, dostateczne są do przyrządzenia sobie samemu i to natychmiast wody smołowej.)

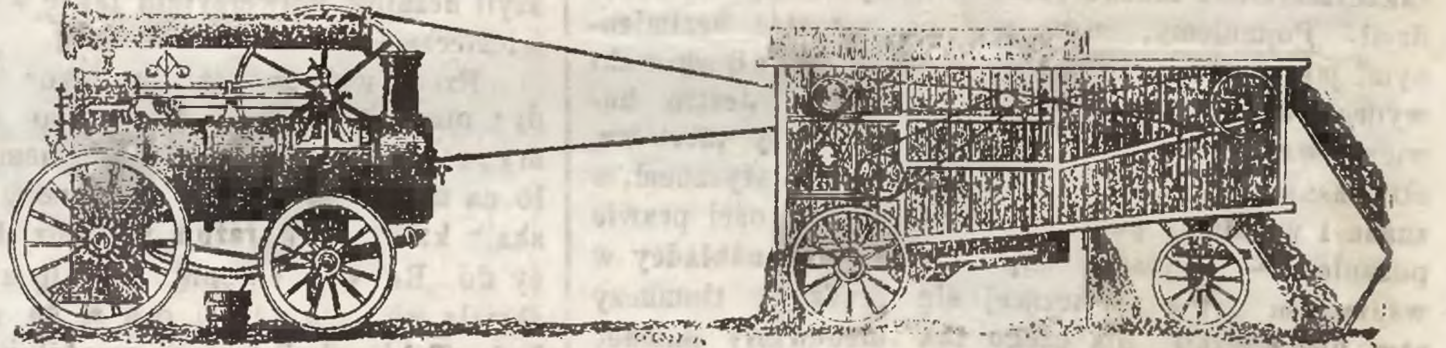
Jest to środek usuwający najskuteczniej wszelkie zaflegmienia żołądkowe i pęcherzowe.

Cena flaszki 2 zlr. w. a. — Opakowanie 20 cnt.
Flaszka wystarcza na przyrządzenie 12 litrów (tj. 8 1/2 masów wied.) wody smołowej. 1545 12—12

Składy: *We Lwowie* jedynie w aptece Z. RUKERA; *w Wiedniu* w aptece *Neusteina*, Spiegelgasse; *w Peszcie* w aptece *Töröka*.

Prospekta bezpłatnie w aptece.

Sz. kupujący raczą żądać podpisu wynalazcy.



MARSHALL SONS & Comp.
fabrykanci machin w Gainsborough, w Anglii,

polecają P. T. Szanownym właścicielom dóbr i dzierżawcom na najbliższą poręletnią swoje dotąd powszechnie za najlepsze, najprostsze i najtrwasze uznane **lokomobile** wraz **z skombinowanemi młócarniami**, w których osie bębnowe i bijaki są ze stali, a czterokantowe panewki z najlepszego metalu. Najgłówniejsze przytem korzyści są te, iż worki z rozgatunkowanem ziarnem, odbierają się bez przeszkody po stronie lokomobilu, podczas gdy słoma i plewa w przeciwnym kierunku wypadają i tym sposobem, oprócz usunięcia wszelkiego niebezpieczeństwa ognia, szkodliwy kurz od lokomobilu i od aparatu workowego z dala pozostaje

Liczne świadectwa, stwierdzające nader wielkie działanie i znaczne korzyści tych machin, mogą być każdego czasu przejrzane.

Ilustrowane katalogi przesyła bezpłatnie i franko, jakoteż wszelkie zamówienia uskutecznia

P. HUBAZY
1744 4—6

jedyny naczelny ajent dla c. k. austr. krajów koronnych w WIEDNIU, Leopoldstadt, Augartenallee, Strasse Nro. 7 (vormals Schawelallée).

ELIXIR TONIQUE ANTIGLAIREUX
(Elixir toniczny przeciw zaflegmieniu)
przyrządzony podług przepisu Dra. Guillie
przez PAWŁA GAGE aptekarza
w Paryżu, rue de Grenneville - Saint - Germain, 13.

Działanie tego środka wybornego, przyrządzonego podług przepisu autentycznego Dra GUILLIE przez PAWŁA GAGE, aptekarza w Paryżu, jest zawsze jak najzbawienniejsze. Jako środek przeczyszczający, nie osłabiając bynajmniej jak inne lekarstwa tego rodzaju, dodaje ciału jędrności i odświeża je równocześnie; poprawia wszelkie oddzielania; nadaje siły rozmaitym organom; nie wymaga ścisłej djety, lecz przeciwnie wymaga spożywania dobrej wieczerzy w zwykłym czasie, może być użytym z równym skutkiem przy najdelikatniejszych dzieciach jak też i przy zgrzybiałych starcach, nie dając nigdy powodu do jakiegokolwiek przypadku.

Składa on się wyłącznie z drogich i nader skutecznych substancyj roślinych, których części działające są rozpuszczone w płynie cokolwiek alkoholicznym i osłodzonym.

W niewielkiej dozie, n. p. jedne łyżeczkę do kawy w małej ilości wody z cukrem rozpuściwszy, elixir ten użyty przed obiadem lub po obiedzie, podnieca apetyt, orzeźwia funkcje trawienia, zastępuje absynt, piołunówkę i inne zwyczajnie używane gorzkawe trunki.

Broszura, która jest prawdziwą rozprawą domowego sposobu leczenia, dodaną jest bezpłatnie do **każdej flaszki** tego elixiru.

Osoby, które pragną pierwiej zasięgnąć rady z tej broszury, zanim zaczną używać tego eliksiru, mogą adresować swe żądania franko do p. PAUL GAGE w Paryżu, na prowincji zaś lub za granicą do tych, którzy utrzymują składy **Elixiru Dra Guillie**: broszura ta będzie im przysłaną bezpłatnie i bezzwłocznie. 1589 8—12

Eliksir przeciw zaflegmieniu sprzedaje się po **2** zlr. w. a. za opakowanie **20.** c. Jedyny skład we **Lwowie** w aptece pod srebrnym orłem ***Zygmunta Rukera***

Wydawca: Witalis W Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. Druk Kornela Pillera.

Stowarzyszenie dla szerzenia znajomości języka i piśmiennictwa polskiego między żydami.

W kraju, którego ludność w dziewiątej części składa się z żydów, kwestja żydowska jest rzeczą niezmiernej wagi. Gdzieindziej, sprawa ta może mieć znaczenie jedynie ze stanowiska tolerancji religijnej i ogólnych zasad wolności i równouprawnienia; u nas jest ona kwestją żywotną, od której zawisł nasz dalszy rozwój narodowy i materjalny stan naszego kraju. Jakąż przyszłość moglibyśmy sobie rokować, gdyby tak znaczna część ludności, obejmująca cały prawie stan kupiecki i przemysłowy i znaczną liczbę inteligencji miejskiej, pozostała nam na zawsze obcą językiem, życiem towarzyskiem, rozwojem intelektualnym, a w skutek nieuniknionej ztąd odrębności kastowej, także i interesem materjalnym? Zapobiedz temu, utorować drogę do zupełnego, ile możności, zlania się żydów z resztą ludności w jedną wielką narodową całość, powinno być powszechnem życzeniem i celem dążeń naszych.

Jedną z głównych przeszkód stanowi tu język. Niewykształcona masa ludności żydowskiej, od czasu osiedlenia się swego w Polsce tworząca odrębne, zamknięte w sobie gminy, zachowała w tem odosobnieniu przyniesiony z Niemiec żargon, dla którego z pewnością nie ma predylekcji, który jednak konserwuje się z powodu, że mówiący nim niewykształceni żydzi nie czują jego śmieszności, ani potrzeby zastąpienia go mową wykształconą. Inteligencja zaś żydowska, kształcona w szkołach po niemiecku, a w życiu towarzyskiem zbyt mało stykająca się z nami, nie zawsze umie, a rzadziej jeszcze mówi po polsku, i nie dość dotychczas starała się obznajomić z naszem życiem umysłowem, z naszem piśmiennictwem. Tworzyła ona wśród nas prawdziwe kolonie, wprawdzie nie co do ducha, ale co do języka, niemieckie. Ze strony chrześcijan i żydów uznano w ostatnich czasach wszystkie niekorzyści tego stosunku, i z obydwu stron poczyniono kroki w celu wzajemnego zbliżenia się. Ale światłym i przywiązanym do rodzinnego kraju żydom należy ten zaszczyt, że ze swej strony daleko szczerzej, daleko gorliwiej wzięli się do dzieła, aniżeli my z naszej. Tymczasem rola nasza jest tu daleko łatwiejszą: bo my potrzebujemy tylko z otwartemi ramionami przyjmować tych, co się do nas garną, potrzebujemy tylko pozbyć się zastarzałych i nam samym uwłaczających przesądów, w życiu publicznem i w życiu towarzyskiem ułatwić żydom zbliżenie się do nas i przekonać ich, że wyrzekając się sztucznego związku umysłowego z zagranicą i wchodząc w duchową sferę, w której my żyjemy, nie stracą na tej zamianie, ale owszem zyskają, bo wejdą w ścisły, braterski związek z narodem, którego dotychczas byli niedobrze spojoną częścią składową, a którego ziemia jest ich ziemią, przyszłość — ich także przyszłością. Trudniejszem jest zadanie żydów. Muszą oni dopiero stawać się Polakami, muszą często uczyć się dopiero naszego języka, a co gorsza, muszą z wyrozumiałością dla nieszczęśliwych, średniowiecznych naszych przesądów oswajać się z przykrą myślą, że wobec uprzedzeń, głupoty, a czasem i niechęci potrzebują wywalczać sobie dopiero w naszem życiu społecznem stanowisko, każdemu człowiekowi z prawa natury przynależące. Mamy mnóstwo przykładów, że światli żydzi z trudnego tego zadania wywiązują się w sposób, który im wszelki zaszczyt przynosi. Jak w roku 1863 i 1864 nie odłączali się od ogólnego ruchu narodowego, tak i później ci z pomiędzy nich, którzy zasiadali w sejmie, w radzie gminnej, dawali ciągle dowody, że interes kraju i narodu uważają za swój własny. Przy wyborach szli często ręka w rękę z nami i wpłynęli na nieoświeconych swoich współwyznawców, by odrzucając na bok widoki partykularne, głosowali z stronnictwem narodowem. Poczuli nakoniec potrzebę przyswojenia sobie języka krajowego i niejednokrotnie mieliśmy sposobność, donosić o usiłowaniach, lwowskich w szczególności żydów, by wychowanie dzieci zbliżyło i złączyło przyszłe ich pokolenia z naszemi owym silnym węzłem, jakim jest mowa ojczysta.

Z radością zapisujemy obecnie nowy krok w tym kierunku uczyniony, do którego inicjatywa wyszła znowu ze strony żydów. Oto grono światłych mężów wyznania mojżeszowego powzięło myśl zbawienną, by założyć Stowarzyszenie, mające na celu szerzenie znajomości języka i piśmiennictwa polskiego między żydami w Galicji. Wczoraj zgromadzili się u p. doktora Frenkla panowie: Marek Dubs, rabin lwowski dr. Löwenstein Klerman, Józef Kolischer, A. O. Mises, Maurycy Koliszer, Filip Zucker i Juliusz Koliszer, ułożyli statuta tego Stowarzyszenia i postanowili przedłożyć je do zatwierdzenia rządowi krajowemu. Środkami, za pomocą których Stowarzyszenie ma dążyć do swego celu, będą czytelnie i biblioteki, zaopatrzone w książki i dzienniki polskie, wieczory konwersacyjne, zaprowadzenie bezpłatnych lub przynajmniej bardzo tanich wykładów języka polskiego dla uczniów żydowskich, wspieranie uczniów celujących w tym przedmiocie itp. Dla jak największego rozszerzenia tego Stowarzyszenia ustanowiono nader małe opłaty ze strony przystępujących członków: wpisowe ma wynosić 2 złr. a wkładka kwartalna 1 złr. Nie wątpimy, że rząd w dobrze zrozumianym interesie kraju dozwoli Stowarzyszeniu temu jak najrychlej wejść w życie, jak niemniej jesteśmy pewni, że ze strony tak żydów jak i chrześcian piękna ta i wielkie korzyści obiecująca myśl znajdzie takie poparcie, na jakie pod każdym względem zasługuje. Kończymy więc doniesienie o tym pocieszającym fakcie szczerem i serdecznem życzeniem: „Szczęść Boże!" — i wyrażamy tu jeszcze to przekonanie, że im więcej przybędzie takich dowodów obudzonego ducha polskiego między żydami, tem więcej prawdziwych przyjaciół liczyć będzie w kraju naszym zupełne równouprawnienie wyznań, i tem prędzej upadną ostatnie szranki, dzielące nas od urzeczywistnienia tej postępowej, sprawiedliwej i prawdziwie przy tem chrześciańskiej zasady.

Przegląd polityczny.

Wiedeń 25. maja. Podaliśmy wczoraj nazwiska członków klubu herbstowsko-kaiserfeldowskiego, dziś wymieniamy tych posłów, którzy należą do koła centralistycznego, zostającego pod przewodnictwem p. Pratobevery. Są to z Niższej Austrji: p. baron Tinti. Z Morawy: Szabel, Poche, London, Ryger, Lahner, Proskowetz, Mandelblüh, van der Strass, Skene, hr. Dubsky, Hopfen, Eichhoff, Zaillner, hr. Kübeck. Z Szląska: Dietrich, Pillersdorf, Khuenburg, Bees. Z Czech: Hanisch, Korb-Weidenheim, Plener. Z Salzburgu: Lasser. Z Karyntji: Herbert, Tschabuschnigg. Z Tryestu: Scrinzi, Conti. Z Istrji: Colombani, Vidulich. Z Gorycji: Pajer. Z Galicji: ks. Guszalewicz.

Peszt d. 25 maja. Sürgöny ogłasza rozporządzenie węgierskiego ministra finansów, które konstatuje, że podczas trwającej aż dotąd organizacji urzędów, podatki daleko mniej obficie wpływały do kas publicznych, minister wzywa tedy municypia, by pilnie wice-żupanom i burmistrzom wspieranie inspektorów finansowych przy pobieraniu podatków.

Pester Lloyd z bardzo autentycznego i „dostojnego" źródła dowiaduje się, że arystokracja kroacka równie jak i miasta tamtejsze, będą licznie reprezentowane na koronacji.

Berlin d. 25. maja. Utrzymują tu, że król pruski ma wystosować do cesarza austrjackiego pismo z powinszowaniem z powodu mowy tronowej. W ogólności podobała się ta mowa mocno stronnictwu „krwi i żelaza" w Prusach, a *Nordd. Allg. Ztg.* posuwa powziętą ztąd dla Austrji przyjaźń do takiego punktu zaparcia się, że uderza na wierną interesom pruskim wiedeńską *N. fr. Presse*, która przedstawiła rezultat konferencji londyńskiej jako upokarzający dla Prus i dla Niemiec. *Nordd. Allg. Ztg.* powiada, że „w tych wycieczkach organu wiedeńskiego nietrudno poznać ukryty atak na p. Beusta. Im zręczniejszym dyplomatą minister ten okazał się podczas sporu luksemburgskiego, tem bardziej uderzają na niego liczni jego przeciwnicy, którzy mu nie mogą przebaczyć, że jako cudzoziemiec jest przecież mężem stanu". Sądzimy, że p. Beust powinien przy sposobności tych pochwał pruskich przypomnieć sobie bajkę o kruku, który miał ser w dziobie, i o lisie, który chwalił jego piękny śpiew, póki kruk wzbity w dumę nie począł na prawdę śpiewać i nie puścił sera na ziemię.

Paryż d. 24. maja. Na cmentarzu w Montmorency odsłonięto i poświęcono uroczyście d. 20. b. m. pomnik Adama Mickiewicza, o którego postawieniu donosiliśmy w zimie, podając oraz według *Czasu* opis jego budowy i medaljonu, wyobrażającego naszego wieszcza. Przy sposobności tej odsłonięcia mieli pp. Carnot, Iranyi, Petrowicz i Fricz mowy stosowne do okoliczności. Ostatni z tych mowców, pisarz czeski, mieszkający w Paryżu, protestował głośno przeciw podbiciu ziomków swoich Palackiego i Riegera do Moskwy. Odczytano potem listy, które na uroczystość tę nadesłali: Michelet, Wiktor Hugo, Edgar Quinet i Mordini.

Według najnowszej wersji car przybędzie dnia 1. czerwca rano i zabawi jedenaście dni w Paryżu. Dotychczas nie wiedzieć, czy będzie mieszkał w pałacu Elysée, czy w Tuilerjach. Jednostajne ugoszczenie następcy tronu Szwedzkiego, będzie kosztowało Francję 5 milionów franków. Król pruski przybędzie dopiero po odjeździe cara t. j. około 15. czerwca, a podczas pierwszych dniach lipca. Najj. państwo austriaccy będą w Paryżu równocześnie z królem Wiktorem Emanuelem. Nowy świat będzie reprezentowany na tym zjeździe powszechnym w osobie p. Sewarda, ministra spraw zewnętrznych w gabinecie washingtońskim.

Półurzędowe doniesienia nie zgadzają się z sobą co do terminu przybycia różnych monarchów do Paryża.

Traktat londyński z dnia 11. maja opiewa według *Gaz. Kol.* jak następuje:

W imię Trójcy przenajświętszej i nierozdzielnej.

J. M. król Niederlandów, w. książę Luksemburgu, powodowany zmianami w położeniu wielkiego księstwa, wywołanemi rozwiązaniem węzła, który je z byłą Rzeszą niemiecką łączył, zaprosił JJ. MM. cesarza Francuzów, cesarza Austrji, królowę Anglii, króla Belgów, króla Prus i cesarza Moskwy, aby reprezentantów swoich zgromadzili na konferencję w Londynie do narad z pełnomocnikami króla-wielkiego księcia celem porozumienia się co do nowych stosunków, które by w powszechnym interesie pokoju przyjąć należało.

A wspomnieni JJ. Mościowie, przyjąwszy to zaproszenie, postanowili zadość uczynić życzeniu, objawionemu przez J. M. króla Włoch, brania udziału w naradach, których celem jest podanie nowej rękojmi pewności utrzymania powszechnego pokoju.

W skutek tego JJ. Mościowie jednozgodnie z królem Włoch, chciawszy w tym celu zawrzeć układ, mianowali pełnomocnikami swymi (następują nazwiska podanych niżej posłów z całym tytułem),

którzy wymieniawszy między sobą pełnomocnictwa swoje, za zupełnie prawne co do formy uznane, zgodzili się na artykuły następujące:

Art. 1. J. M. król Niederlandów, w. książę Luksemburgu, zachowuje węzeł, łączący pomienione wielkie księztwo z domem Nassau-Oranją, na mocy traktatów, które państwo to pod udzielność J. M. króla i wielkiego księcia, jego potomków i następców postawiły.

Prawa, które agnaci domu Nassau do następstwa w wielkiem księztwie na mocy tychże traktatów posiadają, pozostają zachowane. Wysokie kontraktujące strony przyjmują to niniejsze oświadczenie i biorą je do wiadomości.

Art. 2. Wielkie księztwo będzie w granicach, jakie dołączony do traktatów z d. 19. kwietnia 1839 akt pod gwarancją dworów Austrji, Francji, Anglii, Prus i Moskwy oznaczyły, na przyszłość tworzyć na zawsze państwo neutralne. Będzie obowiązane, też neutralność wobec państw innych zachowywać. Wysokie strony kontraktujące obowiązują się do przestrzegania umówionej niniejszym artykułem zasady neutralności. Zasada ta jest i pozostaje postawioną pod zbiorową gwarancję mocarstw, które niniejszy traktat podpisały, z wyjątkiem Belgii, która sama jest państwem neutralnem.

Art. 3. Ponieważ w. ks. Luksemburgskie według ustanowy poprzedniego artykułu jest zneutralizowane, zachowanie więc albo znoszenie miejsc warownych na jego obszarze staje się bez pożytku i celu. Skutkiem tego ugodzono się wspólnie, że miasto Luksemburg, które w przeszłych czasach uważane było pod względem wojskowym za warownię związkową, ma przestać być miastem warownem.

J. M. król i wielki książę zastrzega sobie, że będzie utrzymywał w tem mieście wojsko w liczbie, potrzebnej do czuwania tam nad zachowaniem porządku.

Art. 4. Stosownie do stypulacyj zawartych w artykule 2. i 3., król JMość pruski oświadcza, że wojska jego, stojące obecnie załogą w twierdzy Luksemburgu, otrzymają rozkaz przystąpienia do ewakuacji tej twierdzy bezpośrednio po wymianie ratyfikacji obecnego traktatu. Jednocześnie rozpocznie się wycofanie artylerji, amunicji i wszystkich przedmiotów, które stanowią część uzbrojenia tej twierdzy. Podczas tej czynności pozostanie tam tylko taka liczba wojska, jaka jest potrzebną dla bezpieczeństwa materjału wojennego, i dla wyprowadzenia tego materjału, które ma nastąpić w jak najkrótszym ile możności terminie.

Art. 5. Jego król. Mość wielki książę zobowiązuje się na podstawie praw swoich monarchicznych do miasta i twierdzy Luksemburgu, poczynić odpowiednie kroki do przemienienia tej warowni w miasto otwarte, za pomocą takiego zniesienia fortyfikacji, jakie J. kr. Mość uzna za dostateczne do wypełnienia zamiarów Wysokich stron paktujących, które wyrzeczono w artykule 3. obecnego traktatu. Roboty potrzebne w tym celu rozpoczną się zaraz po wycofaniu załogi i wykonane będą z wszelkiemi względami, jakich wymaga interes mieszkańców miasta.

Jego król. Mość Wielki książę przyrzeka nadto, że warownie miasta Luksemburga nie będą w przyszłości odbudowane, i że nie będzie tam utrzymywaną ani utworzoną żadna stacja wojskowa.

Art. 6. Gdy mocarstwa podpisujące traktat niniejszy stwierdzają, że rozwiązanie związku niemieckiego spowodowało również rozwiązanie stosunków, które księztwo Limburskie wraz z w. księztwem Luksemburgskiem ze Związkiem tym łączyły, więc wynika ztąd, że przestają istnieć stosunki, które według artykułów 3. 4. i 5. traktatu z dnia 19. kwietnia 1839 istniały między w. księztwem Luksemburgskiem a pewnemi częściami księztwa Limburskiego, które to części stanowią nadal integrującą część królestwa Holandji.

Art. 7. Traktat niniejszy będzie ratyfikowany, i ratyfikacje wymienione będą w Londynie w przeciągu czterech tygodni lub prędzej, jeżeli to być może.

W dowód czego pełnomocnicy mocarstw podpisują ten traktat i zaopatrują go pieczęciami herbowemi swoich państw.

Dan w Londynie 11. maja 1867.

Stanley, Apponyi, La Tour d'Auvergne, d'Azeglio, Bentinck, Vande Weyer, Tornaco, Servais, Bernstorff, Brunnow.

Deklaracja dodatkowa:

Ma się rozumieć, że artykuł 3. powyższego traktatu nie narusza praw innych państw neutralnych do utrzymywania, a w razie potrzeby do naprawiania swoich twierdz i innych środków obronnych.

Petersburg 20. maja. *Siewiernaja Poczta* pisze: „Dziś około godziny 8mej wieczorem przybyli do Petersburga nasi słowiańscy goście. Oczekiwano ich zaraz po 5tej, lecz pociąg opóźnił się o 2 godziny przeszło i zgromadzona na tę godzinę publiczność musiała się rozejść. Nie mniej o godzinie wpół do ósmej, jeszcze liczniejsza publiczność nie mogła pomieścić się w dworcu st. petersburgsko-warszawskiej kolei żelaznej, i tłoczyła się koło zewnętrznego przedsionka. Pociąg był powitany przez muzykę wojskową, którą niezwłocznie zagłuszyły okrzyki „hura" W paradnej sali dworca, goście byli przyjęci chlebem i solą, i przez deputację rodaków ich, zamieszkałych w St. Petersburgu, a następnie obprowadzeni do powozów takiemiż ożywionemi okrzykami, którym niektórzy z nich wtórowali z zapałem, machając czapkami i wesoło kłaniając się na prawo i na lewo. Widać było, że uprzejme i ożywione powitanie sprawiło na nich wrażenie. Długi szereg powozów, pośród nagłej śnieżnej zamieci, która zresztą przeszła w ciągu kilku minut, powiózł nowo przybyłych przez prospekt Woznieseński ulicę małą Morską i prospekt Newski do hotelu Bellevue, gdzie były przygotowane dla nich lokalności. Tu także spotkał gości tłum, który na chwilę zatamował przejazd w tem miejscu i długo się nie rozchodził. Okrzyki: „hura!" i „sława", któremi powitani byli Słowianie, długo powtarzały się i niejednokrotnie wywoływały ich na balkon, dla kłaniania się w odpowiedzi na to powitanie. Niektórzy członkowie komitetu, utworzonego do przyjęcia gości słowiańskich i inne osoby, jeździli na to spotkanie do Gatcziny.

„Wolny od uroczystości czas, będzie użyty na obznajomienie Słowian z Petersburgiem. Pokazane im będą katedry św. Izaaka i kazańska, publiczna biblioteka, eremitaż, obie admiralicje, władze sądowe, muzeum akademji nauk, akademija sztuk pięknych muzeum górnicze, mennica, domek Piotra Wielkiego, muzeum gospodarstwa wiejskiego i t. d. W sobotę, 13. maja, Słowianie wyjadą do Moskwy. Oprócz uroczystości przysposobionych przez komitet do przyjęcia gości słowiańskich, oczekuje ich szereg uroczystości w różnych klubach, a nawet u osób prywatnych.

„W Petersburgu na bankiecie danym dla gości słowiańskich d. 23. b. m. minister oświecenia Tołstoj miał następną przemowę: „Wy nie jesteście deputowanymi, wybranymi podług zwyczaju przez swoich współobywateli, nie macie formalnych mandatów. I my tu nie jesteśmy osobami urzędowemi, lecz russkimi Słowianami północnymi i wschodnimi, którzy witają was Słowian południowych i zachodnich. W naszem zgromadzeniu, w wyrazach naszej sympatji nie masz nic kombinowanego, nie masz żadnych obliczeń politycznych.

„Czyż umniejsza to sympatje nasze? Przeciwnie, powiększa je, albowiem sympatja ta oparta jest nie na chwiejnych stosunkach zewnętrznych, ale na wewnętrznym związku wzajemnym, który żyje w nas samych, w naszej tysiącletniej historji, w naszej mowie, w wspólnej idei Słowian, w naszem sercu, krwi i w naszych żyłach słowiańskich. Słyszycie jak tętni serce słowiańskie? Czyż bije tak serce cudzoziemskie? Jakaż skeptyka odważy się wątpić o trwałości tego związku, w wielkiej przyszłości, którą przeznaczyła Opatrzność wielkiemu plemieniu Słowian?"

Jak Moskale przyjmowali tak zwanych deputatów słowiańskich na Litwie, o tem piszą sami w *Dzienniku Warszawskim*: Przy ogólnem wesołem usposobieniu i pośród najprzyjemniejszych wrażeń, zupełnie niepostrzeżenie zbliżaliśmy się do Grodna. Jeszcze pociąg nie zdołał stanąć, gdy usłyszeliśmy moskiewską muzykę. Wszyscy rzuciliśmy się do okna wagonów i zobaczyliśmy ogromną publiczność, witającą nas okrzykami „hura, brawo!" Na przedzie znajdowały się damy z bukietami kwiatów, naczelnik dywizji, jenerał Krenke, i wiele innych władz grodzieńskich. Dała się słyszeć moskiewska pieśń z moskiewskim tańcem. Damy spieszyły się częstować herbatą, mężczyźni wynieśli wcześnie rozlanego w kielichy szampana, i pośród ogólnego zapału wzniesiony został toast za zdrowie gości; na wzniesiony toast, Brauner odpowiedział w mowie pełnej wdzięczności, i wzniósł toast na cześć dam słowiańskich. Jednem słowem, przez jakie 10 minut, w Grodnie była uczta co się nazywa... Goście byli głęboko rozczuleni, szczególniej I. T. Gołowackoj, któremu E. O. Bielenkowowa doręczyła bukiet od towarzystwa dam grodzieńskich (naturalnie samych oficerów i urzędników moskiewskich) i wypowiedziała w kilku słowach serdeczne kobiece powitanie. Do samego Wilna, goście pozostawali pod silnem wrażeniem z Grodna. Dojeżdżając do Wilna, a kilka wiorst zobaczyliśmy, cyfrę świetnie uliminowaną gazem.

Podczas obiadu w klubie wileńskim otrzymano depeszę z Pragi czeskiej, dziękującą za powitanie współrodaków na granicy. Wilno odpowiedziało toastem na cześć braci i depeszą do nich zagranicę.

Korespondencja Gazety Narodowej.

Wiedeń 25. maja.

Nieraz zapewne przyjdzie żałować, że dzienniki krajowe, tak późno tutaj dochodzą. Wszelki głos krajowy, ma w skutek tego wpływ o jakiby się można kusić, stracony na bieżące sprawy, tyczące się polskich interesów we Wiedniu. Obecnie zaszła jedna z takich kwestyj, gdzie byłoby nieobojętnym odezwanie się polskiej publicystyki. Dwóch delegowanych lwowskiego sejmu, są zarazem członkami Izby panów, ks. Konstanty Czartoryski i hr. Alfred Potocki. Pierwszy został jak wiadomo niedawno mianowany dożywotnym parem, drugi był dziedzicznym członkiem Izby astrjackich panów, zanim go spotkał zaszczyt być delegowanym sejmu lwowskiego. Wyradza się więc konstytucyjna kwestja, w której Izbie oba ci panowie zasiadać powinni. Konstytucja austrjacka kwestji tej nie przesądza. Supponować zaś wolno i godzi się, że obaj panowie wśród obcego elementu, woleliby zasiadać wśród znacznej liczby reprezentantów własnego narodu, niż ginąć w zbiorze austrjackich dostojników. Woleliby zająć miejsce na ławach miejskich—mimo całego szacunku dla parowskiej godności.

Nieszczęście mieć chciało, że unikając wszelkich drażliwości przed rozpoczęciem sesji zapytali o zdanie któregoś z dostojników. Ten im odradzał pójście do Izby poselskiej, jako mogące prawdopodobnie nie podobać się Najj. Panu. Poszli więc na pierwsze posiedzenie do Izby panów, lecz niekontenci z tego co się stało, sta-

rali się bezpośrednio wybadać opinię cesarza i szczerze mu przedłożyć swoje chęci. Nabywszy przekonania, że cesarz nie widzi, aby pomieszczenie się ich między posłami, mogło ubliżać prawom lub konwenansom, przenieśli się na posiedzenie następne do Izby poselskiej, gdzie gorąco przez koło poselskie polskie powitani zostali.

Lecz nie koniec kłopotom. P. Hasner, niemiecki liberał, w podobnej znajdował się pozycji, co nasi dwaj wyżej wzmiankowani panowie i nie widział nic niewłaściwego, aby w tej właśnie chwili, gdy nasi panowie zajmowali miejsca pomiędzy posłami, pójść do Izby panów. Postąpienie pana Hasnera obudziło inne, już nie konstytucyjne drażliwości. Protektorem tych drażliwości zrobił się p. prezes ministrów w potrzebie zaś obudziła się i parowska ambicja Izby panów, którzy gotowi okazali się tłómaczyć sobie niepochlebnie to porzucenie ich przez dwóch polskich kolegów. Hr. Potocki i ks. Czartoryski skłonieni zostali nie pojawić się na trzeciem posiedzeniu deputowanych!

Konstytucyjnie kwestja jak była tak i jest nierozstrzygniętą. Analogia z porządkiem rzeczy węgierskim, zdawałyby się przemawiać na korzyść Izby deputowanych. Dla nas przecież zupełnie inne względy występują w tym razie, aniżeli oderwanych teoryj konstytucyjnych. Gdy pp. hr. Potocki i ks. Czartoryski zasiedli w Izbie panów, przykro być mogło ich delegacyjnym kolegom, postradać dwóch z pomiędzy siebie szanowanych członków. Po odżałowaniu straty, pozostawało zmniejszenie liczby głosów polskich poselskich o dwa, niemające donośnego znaczenia, bo mniejszość polska nie stałaby się przez nie ani większością, ani bardziej inponującą mniejszością. Przy pozbyciu się zaś z ciała Izby deputowanych świętojurskiej kliki, nie wiele znaczyło czy liczba polskich głosów z Galicji jest o dwa mniejszą czy większą.

Zmieniło się jednak w zupełności znaczenie kwestji dla nas, gdy w skutek zmieniania miejsca sprawa nabrała rozgłosu, a polscy panowie raz już ukazali się wśród krajowej delegacji. Najprzód wrażenie, jakie zrobiło pojawienie się ich w Izbie, zasługuje na to, aby zmarnowanem nie zostało. Powtóre, dziś iść powinno o to, aby delegacja kraju naszego nie była wystawioną na umyślne jej rozbijanie. Jakikolwiek panować będzie pogląd konstytucyjny we Wiedniu, kraj nasz nie przestanie uważać delegacji ze sejmu lwowskiego, za reprezentację swoją wśród władz austrjackich, **jedną i całkowitą**. Nie może też obojętnem patrzeć na to okiem, gdy mu ją rozrywają. Mianowanie parem austrjackim któregoś z członków delegacji, może kraj uważać za zaszczyt, jaki go spotka w osobie delegata, lecz nie może przypuszczać, aby zaszczyt ten miał szkodzić jego interesom, osłabiać jego reprezentację, zmieniać znaczenie samej delegacji krajowiej. Jakiekolwiek więc by panowały teoretyczno-konstytucyjne pojęcia, jakiekolwiek mogłoby być życzenie p. prezesa ministrów, a chęci osobiste p. Hasnera, prawa delegacji sejmu krajowego, prawa kraju, ucierpieć w tym razie nie powinny. Nawet w duchu szmerlingowskich określeń delegacji, prawa te są niewątpliwe. Kwestja, gdy raz podniesioną została, nie może być ze szkodą praw krajowych rozstrzygniętą. Organa krajowe, prawodawcze czy inne, w obronie ich stanąć powinny.

Nie wątpię, że z tego samego stanowiska na sprawę tę zapatrywać się będziecie. Oby tylko głos wasz nie przyszedł zapóźno, gdy rzecz mimo sprawiedliwego poczucia cesarza, na naszą niekorzyść rozstrzygniętą zostanie.

Na temże samem posiedzeniu drugiem Izby poselskiej, dwóch innych parów galicyjskich, dwie inne zabłąkane owieczki, nawróciły się do gromady. Mówię tu o dwóch posłach włościańskich ruskich, o pp. Boduarze i Monasterskim. Było się z czego cieszyć narodowemu obozowi, bo *tres faciunt collegium*, ale sam ksiądz Guszalewicz, gdy jeden w środku Izby pozostał, trudno aby mógł kollegium jakiegoś odrębnego narodu z Galicji reprezentować. Obok tego, wychodziło na jaw publicznie, we Wiedniu a nie w kraju, kto jest sprężyną tych niby-separatystycznych dążności. — Niestety, na trzeciem posiedzeniu, ks. Guszalewicz, zrobił co mógł najrozsądniejszego w swojej pozycji, to jest przeniósł się na polską stronę. Zniknął nawet wewnętrzny ślad rozdziału delegacji galicyjskiej. Wątpię jednak abyśmy zyskali na tem nowym przybytku z osoby ks. Guszalewicza, jeśli uczucia z jakiemi pozostał sam w pośrodku Izby, przeniesie jako ferment rozdziału do wspólnego obozu!

Berlin d. 24. maja.

(*X*) Ostatni numer *Monitora* francuzkiego, jaki nadszedł w dniu onegdajszym do Berlina, zadziwił mocno opinję publiczną, tembardziej, że wyjaśnienie jest trudne i chyba by tylko osoby ścisłą styczność z rządem mające, mogły w tej materji powiedzieć coś zadawalającego. Otóż wspomniany *Monitor* ogłaszając listę panujących, którzy jeszcze na wystawę do Paryża przybędą, nie wymienia zupełnie, ani cara moskiewskiego, ani króla pruskiego, ani nawet cesarza austrjackiego. Czy rzeczywiście projekt podróży dwóch pierwszych monarchów został cofnięty, nie wiadomo, to pewno jednakże, że między gabinetem berlińskim a paryzkim, nastąpiło widoczne oziębienie. Hr. Bismark miał się podobno do jednej z poufnych osób odezwać, że chociaż traktaty konferencji londyńskiej już są podpisane, wszakże „kwestja luksemburgska nie jest załatwioną, bo się nie zgadzają z interesem Prus“.

W Hanowerskiem panuje niezwyczajny ruch umysłów. Policja porobiła liczne odkrycia w skutek czego nastąpiły aresztowania na wielką skalę. Odkryto uorganizowany spisek na rzecz byłego króla. W spisku tym wzięły udział osoby, zajmujące wysokie stanowisko w społeczeństwie, bądź majątkiem bądź inteligencją. Przyczyną tych agitacyj w Hanowerskiem, jest przyjazd do Berlina tamtejszego gubernatora w celu zaczęgnienia rady, co do stanowczych środków którymi rząd ma na zawsze położyć koniec tym politycznym agitacjom. Wątpić jednakże należy, aby umysły Hanowerańczyków tak prędko uspokoić się dały, nie są to bowiem wichrzenia pojedynczych indywiduów, ale w tak gwałtowny sposób objawiająca się opinja całego kraju. Sam urzędowy *Staatsanzeiger* ogłasza, że w skutek niepokojów w hanowerskiej prowincji, policja tamtejsza zmuszona jest odbywać aresztowania i rewizje „na wielką skalę“. Rzeczywiście odkryto podobno komitety werbunkowe do formowania oddziałów ochotniczych na rzecz wygnanego króla. Bądź co bądź w obecnej tyle groźnej politycznej sytuacji, Prusy nie zupełnie liczyć mogą na wewnętrzny spokój i harmonję za Hanowerem poszłyby i inne świeżo anektowane kraje, i niezawodnie znajdą poparcie za granicą, znajdą go nieochybnie i we Francji.

W krótce mają nastąpić rokowania z południowymi Niemcami w celu przyprowadzenia do skutku ogólnego Związku celnego. Przerwane posiedzenie Izby poselskiej ma nastąpić d. 29. maja, spodziewają się żywych dyskusyj, już to z powodu innych kwestyj drażliwych dla p. Bismarka i dla rządu. Opozycja w Izbie poselskiej znów powiększać się zaczyna, pod jej sztandar garną się napowrót dawniejsi jej członkowie, znakomici mówcy i politycy, a którzy oślepieni chwilowemi powodzeniami hr. Bismarka, sprzeniewierzyli się jej w sposób, nieprzynoszący zaszczytu mężom stanu i przedstawicielom narodu. Jeden tylko dr. Jacoby i z nim nieliczna garstka posłów zostali wierni raz wygłoszonej zasadzie. Nie wspominam tu, ma się rozumieć o posłach polskich, bo ci tworzą osobne koło, stojące na wyłącznem stanowisku i nie mające nic wspólnego z taknazwaną państwową polityką pruską.

Wystawa etnograficzna w Moskwie, obudza tu dosyć wielkie zajęcie, chociaż są i tacy, co utrzymują, że to jest początek upadku żywiołu niemieckiego w Moskwie, który tak umiał popierać interesa prusko-niemieckie w Petersburgu. Rzecz dziwna, rozchodzi się tu pogłoska, o której wiarogodności wy najlepiej wiedzieć możecie, że rząd austrjacki ma zamiar w tym czasie urządzić zjazd Słowian, pod jego panowaniem zostających, z zaproszeniem i tych Słowian, którzy są pod panowaniem Turcji, jak również Bułgarów i Serbów. Ma to być odpowiedź Moskwy na wystawę etnograficzną. Gdyby projekt powyższy rzeczywiście miał przyjść do skutku, zdaniem naszem Austrja odrazu stanęłaby na właściwej drodze, jasno wypowiadając, gdzie iść zamierza, a mając przytem silną podstawę, na niej znalazłaby się poparta przez zewnętrzną politykę Francji, a co najwięcej uniemożebniłaby raz na zawsze zabiegi Moskwy. Kwestja nie ulega, to należy się spodziewać całej zajadłości dziennikarskiej pism moskiewskich, gdyby projekt wyżej wzmiankowany pokazał się rzeczywistą prawdą.

Kronika.

— **Bank hipoteczny.** Gdy wiele gmin zgłosiło się z subskrypcją na akcje banku hipotecznego, lecz takowej w tak krótkim czasie przeprowadzić nie zdołało, pierwej uważając za potrzebne udać się do Wydziału krajowego z zapytaniem, czy nie ma przeciw subskrypcji, więc Wydział udzielił przedłużenia na tak dawny termin subskrypcji do 3. czerwca. W ogóle powiedzieć można, że termin subskrypcyjny tak krótki pierwotnie wyznaczono wcale z niewielką znajomością stosunków naszych. Tak krótkie termina subskrypcji mogą być wyznaczane za granicą, gdzie są wszędzie giełdy i tysiące innych środków prędkiej zamiany papierów, zrealizowania walorów, i subskrybujący kapitalista jest tam wprawny do tych zamian i realizowania, ale nie u nas, gdzie nieznajomość w tym względzie jest powszechna prawie. Z drugiej strony nic nie było założycieli do naznaczenia tak krótkiego terminu, skoro potrzebna do zawiązania i ukonstytuowania banku hipotecznego liczba akcyj (t. j. 7500) drogą publicznej subskrypcji w powiatowych zostało wiele przekroczona i skoro wiadomo, że wszystkie założyciele, tj. trzech, wyjeżdżając w sprawie do Wiednia, wiedzieć mogła, że z powodu swego wyjazdu zaraz po terminie posiedzenia konstytucyjnego odbyć nie będzie można, lecz koniecznie odbędzie się ono po powrocie lub w drugiej połowie czerwca.

Nie ogłaszając subskrypcji w dziennikach niemieckich, ani na placach i giełdach obcych, lecz tylko w Galicji, w dziennikach polskich i na placach krajowych, założyciele widocznie zamierzali, aby krajowy bank hipoteczny tylko w ręku krajowców zostawał. Dozwalając prywatnym subskrybować u przełożonych miejskich, w większych miastach i miasteczkach galicyjskich, zarząd banku było przewidzieć, że w tych miastach i miasteczkach subskrybujący nie będą przeprowadzić mogli zamiany walorów, lecz że chcący subskrybować, muszą się albo do Lwowa, albo do Krakowa udać lub tam pisać. Nietylko więc dla gmin, ale dla subskrypcji prywatnych termin był za krótki.

Przy tej sposobności nadmienić wypada, że gdy według §. 30. Ust. gm. postanowienia o sposobie użyczania w ogólności kapitałów gminnych i o lokowaniu kapitałów w akcjach hipotecznych należy do Rady miejskiej, więc gmina ta nie powinna się do Rad powiatowych a obecnie do Wydziału sejmowego przedsięwziąć. Tylko tam, gdzie gmina kapitałów nie ma, lecz brakby na siebie subskrypcję zapłacić zamyśla tylko akcyj, iż kapitał subskrypcyjny wynosiłby więcej niż wynosi z dziesięcioletnich dochodów gminy, potrzeba przyzwolenia Rad powiatowych lub Wydziału krajowego (§. 99). Niebędzie więc wiele gmin udawało się do Wydziału krajowego o przyzwolenie na subskrypcję.

— **Gmina Babina**, w pow. samborskim, źle sobie postąpiła. Z namowy, jak mówią, miejscowej — czyjej, łatwo zgadnąć — nie chciała przedsięwziąć wyboru urzędników gminnych, tak dalece, że c. k. urząd z polecenia wyższego nadał jej pisarza oficjalnego, w osobie pana K. Żurowskiego. Gdy tenże zjechał do Babiny i zaprezentował swój dekret oraz i siebie gminie, zebrani włościanie porwali się na niego i tak znieważyli, iż musiał się ucieczką przez okno ratować. Po tym wypadku zjechał pan naczelnik powiatu samborskiego z dwoma komisarzami do Babiny, ale gdy i to nie pomogło, musiano wojsko posłać. Przed kilku tygodniami także gmina Strzałkowice okazała się niesforną, ale przecie nie w tym stopniu.

— **Stanisławów** dnia 25. maja. Zjechał tu do nas p. Władysław Barącz, i zamierza trzy razy wystąpić w “Zbójcach“ Szyllera, jako Franciszek Moor, w nowej komedji pana Urbańskiego „Podlotek“ w roli Kleofasa, i w roli doktora Robin. Pierwszy występ we wtorek. Teatr stanisławowski zawsze odwiedzany, a chociaż dzień powszedni czasami nie dopisze, to w dzień świąteczny teatr zawsze przepełniony. We czwartek przedstawiono nowy dramat hr. Koziebrodzkiego. Przedstawienie wypadło dosyć dobrze Odznaczyli się: p. Sielski w roli barona, p. Fiszer w roli Sztumwetera, i pan Deryng w roli Korewicza. Towarzystwo stanisławowskie zamierza udać się na kilkanaście przedstawień do Brzeżan.

— **Czerniowce** dnia 25. maja. Dnia 25. maja nawiedzone zostały Czerniowce wielkiem nieszczęściem. Około 2. po południu powstała nagle ogromna burza, z oberwaniem chmury nad przedmieściem Borek i Klokuczka; grad wielkości gołębiego jaja upadł w takiej ilości, że pokrył ziemię prawie na ³/₄ łokcia i wybił kilka tysięcy szyb w mieście. W pół godziny później nastąpiło powtórne oberwanie chmury. Tamy, zbudowane w korycie Klokuczki, stare i zrobione jedynie z balków, faszyn i ziemi, nie obliczone na parcie takiego ogromu wody, jaki powstał z podwójnego oberwania chmury, zostały przerwane, i cały materjał pędzony wodą w kierunku dworca oparł się o mosty kolejowe.

Zarząd budowy kolei czerniowieckiej, przewidując możliwość powodzi, zbudował mosty z otworami podwójnej szerokości koryta Klokuczki, a nawet w swoim czasie zastrzegł się przeciw wszelkim wypadkom, prosząc namiestnictwo tutejsze, aby stare i źle zbudowane tamy kazało nowemi zastąpić. Mosty byłyby pewnie pomieściły wszystką wodę, gdyby materjał z tam nie był się sparł o nie, a tem samem zamknął wszelki odpływ. Woda spiętrzona do kilkunastu stóp wysokości, zwróciła się z ogromną szybkością ku dworcowi, a niszcząc nasypy tamże, porwała namuł niosąc go ku niżej położonemu przedmieściu (Wasserstadt), i zatopiła takowe miejscami do wysokości 3 łokci.

Mieszkańcy schronili się częściowo na dachy, inni porwani wodą, zawdzięczają swe uratowanie poświęceniu niektórych ze służby kolei. Mianowicie portier dworca, Józef Streit, odznaczył się nieustraszoną odwagą, i sam do 12 ludzi uratował od utopienia. O ile do dziś wiadomo, żadnem życiem ludzkiem nie opłaciliśmy tej katastrofy.

Szkody, poniesione przez mieszkańców, zdają się być ogromne. Kolej stosunkowo nie musi mieć zbyt wielkich, czego najlepszym dowodem, że ruch nie został przerwanym i w kilka godzin maszyny służbę na dworcu pełnić już mogły.

— **Myślenice.** Po długich korowodach i nieporozumieniu, jakie zwykle bywa wszędzie, mamy już przecie i w Myślenicach wybranych przełożonych gmin. Na 16 głosów został 12tu głosami obrany burmistrzem p. Szalej, obywatel miejscowy, a wice-burmistrzem pan Cwinowicz, były burmistrz. Będziemy przecie mieli już raz dokonaną gminę. Co do wsiowych gmin, w tych już w tutejszym powiecie, wybory pokończone oddawna i o ile można było, w braku piśmiennych włościanów, lud obierał aby uczciwych i porządnych ludzi. Jest więc nadzieja, że pójdzie to lepiej niż się można było spodziewać. Do tego łaska Boga, czy też wola pana namiestnika, zesłała nam jednego rzec można z najgodniejszych naczelników powiatowych, w osobie pana Zborowskiego. Ten prawdziwy krajowiec-urzędnik potrafił w tak krótkim czasie pozyskać zupełne zaufanie i miłość ludu wiejskiego. Ale to też w cierpliwości, w wymiarkowaniu, w chęci dorady i w prawdziwem przywiązaniu do ludu wiejskiego, mało kto mu dorówna. Górale zowią go ojcem, cisną się do niego, aby go tylko poznać i widzieć z całej ok licy.

Przed parą dniami przyszło do mnie kilku górali mówiąc, że gminy złożyłyby się na fotografię, byle tylko każda miała jego fotografię. Któż teraz nie przyzna, jaki sercowy i uczuciowy jest ten nasz ludek kochany: i jak instynktowo przylgnie i pozna się na tych co mu szczerze sprzyjają. Ale do tego ludu, trzeba koniecznie wejść z sercem, a nie z paragrafami, dla tego pojął to dobrze tutejszy naczelnik rodak, a gdybyśmy wszystkich takich mieli naczelników, nie byłoby obawy o nasze gminy i o przyszłość naszego ludu.

— **Kronika bibliograficzna.** Nakładem księgarza Zelmana Igla we Lwowie, wyszło obecnie w Poznaniu trzecie wydanie poematu G. Zielińskiego pod tytułem: „*Kirgiz*“. Nakładem tegoż księgarza wyszedł we Lwowie trzeci tom dzieła: „*Dwa wielkie światła na horyzoncie połockim, czyli żywoty świętych Eufrozyny i Paraskewii*“.

— **Szkody z brodzkiego pożaru**, które mają wynagrodzić ajencje tutejsze towarzystw ogniowych, mają dochodzić do 300.000 złr. Sama tryesteńska asekuracja ma do 70.000 złr. wypłacić wynagrodzenia, a wiedeńskie towarzystwo 54.000 złr. Najmniej ucierpiało nasze krajowe towarzystwo. O ile wiadomo do dziś, to ogólna suma wynagrodzeń miała wynosić do 10.000 złr., ale ponieważ blizko 6.000 pokryte jest kontrasekuracjami, więc pozostaje tylko koło 4.000 złr.

Ostatnie wiadomości.

Na posiedzeniu sejmu peszteńskiego dnia 25. b. m. pustawiono rozprawy nad projektami rządowemi na porządek dzienny poniedziałkowego, t. j. dzisiejszego posiedzenia. Hr. Andrassy wyraził się, że wysłanie deputacji regnikolarnej do ułożenia dyplomu inauguralnego jest rzeczą naglącą. Deputowany Zsendenyi interpelował ministerstwo, czy wezwano miasto Fiume do udziału w ułożeniu tego dyplomu, i czy w myśl § V. ustawy z roku 1848 nie byłoby stosownem, zawezwać do tego także komitaty kroackie i slawońskie. Hr. Andrassy odrzekł, że wezwanie do miasta Fiume już wysłano, co się zaś tyczy drugiej kwestji, nie dobrze byłoby odstępować od dotychczasowej polityki sejmu. Na wniosek Somsicha postanowiła Izba wybrać 24 członków komisji regnikolarnej.

Piętnastu posłów sejmu zagrzebskiego zażądało 25. b. m. od prezydenta, by na dzień następny zwołał posiedzenie. Wiadomo, że z kancelarji nadwornej kroackiej przyszło było polecenie zasystowania posiedzeń sejmu aż do nadejścia odpowiedzi królewskiej na adres, ponieważ sejm zwołany jest jedynie dla załatwienia kwestji prawa publicznego, poruszanych w reskryptach królewskich i w adresie. Stosownie do tej instrukcji, prezydent po rozmowie z banem odmówił zadość uczynienia żądaniu owych posłów, chociaż motywowali je paragrafem regulaminu.

Dało to powód do nowych żalów stronnictwu separatystycznemu, a telegramy z Zagrzebia, które znajdujemy w niektórych dziennikach wiedeńskich, donoszą, iż rozdrażnienie między przeciwnikami unii z Węgrami wzmogło się mocno z tego powodu.

Inspirowany *entrefilet* wiedeńskiej *Debatte* donosi, że koronacja węgierska odbędzie się prawdopodobnie już dnia 8. czerwca.

Dziennik francuzki *Le Mouvement* utrzymuje, że między Prusami a w. księciem badeńskim toczą się obecnie układy co do zupełnego odstąpienia w. księztwa Badeńskiego Prusom, i że usposobienie w Berlinie i w Karlsruhe sprzyja nadzwyczaj temu projektowi.

Tenże sam dziennik francuzki zapewnia, że kwestja północnego Szlezwiku zbliża się do swego załatwienia. Dyplomacja zajmuje się nią gorliwie w Paryżu, Berlinie i Kopenhadze. Według wiedeńskiej *Presse* rząd duński polecił swoim ambasadorom w Wiedniu, Paryżu i Londynie, by zwrócili uwagę dworów na to, że artykuł V. zawartego przed 10 miesiącami traktatu pragskiego dotychczas nie jest wykonany, a rząd pruski postępuje w północnym Szlezwiku tak, jak gdyby ten artykuł wcale nie istniał.

Król pruski wydał amnestję dla dezerterów z nowo nabytych prowincyj, którzy przed 20 września 1866 uchylili się od służby wojskowej jeżeli zgłoszą się w przeciągu 6 miesięcy. Wyszło także rozporządzenie, przekazujące w tych prowincjach sądy o przestępstwach politycznych osobnemu trybunałowi nadwornemu. (Kammergericht).

Załoga pruska rozpoczyna, według *Debatte*, dnia 5. czerwca swój wymarsz z Luksemburgu i nie uda się ani do Rastadu ani do Moguncji, ale do Trewiru, Koblencji i Saarlouis. Według traktatów, Prusacy tylko pod pewnemi warunkami mogą umieszczać swoją załogę w Rastadzie i Moguncji.

Nordd. Allg. Ztg. z dnia 26. b. m. zawiera znowu artykuł, poświęcony rozpamiętywaniom nad dobrodziejstwami przymierza austrjacko-pruskiego. Daje jej do tego powód broszura, która wyszła niedawno w Wiedniu pod tytułem: *L'Autriche a la recherche de la meilleure des alliances.* (Austrja poszukująca najlepszego przymierza). *N. A. Ztg.* wykazuje, że na podstawie traktatu pragskiego, nie zaś na podstawie onegoż rewizji, możliwem i korzystnem będzie przymierze między Austrją a Prusami.

We czwartek dokumenta, tyczące się sprawy luksemburgskiej, będą przedłożone francuzkiemu ciału prawodawczemu.

Tajna rada sułtańska ułożyła według dziennika *Le Mouvement* podstawy do obszernego projektu reformy, polegającego na poprawie systemu finansowego, na reorganizacji szkół wojskowych, na przemienieniu prowincji w administracyjne rejencje, na pozwoleniu cudzoziemcom nabywania własności ziemskiej, na nowej administracji wakufu (majątku meczetów) i na przekształceniu armii tureckiej.

Według wiadomości, które *Wiener Abendpost* w prywatnej drodze otrzymała z Washingtonu, udało się cesarzowi Maksymilianowi opuścić Queretaro i dostać się do miasta Mexico, gdzie ma mieć około 11.000 żołnierza. Potwierdza się wiadomość o śmierci Miramona. Miasta Vera-Cruz nie zdobyli jeszcze republikanie.

W Paryżu zapewniano d. 25. bm., że Napoleon III. w wrześniu ma rewizytować cara, królowę Wiktorję i króla pruskiego.

Sułtan w skutek zaprosin królowej Wiktorji odwidzi także i Londyn. Królewicz następca tronu pruski był 25. b. m. na obiedzie w Tuilerjach.

Program podróży cara jest następujący: D. 23. maja o 11. god. wieczór wyjazd z Carskiego Sioła, 30. maja w południe przybycie do Berlina, 31. maja o g. 4. popoł. wyjazd ztamtąd, 1. czerwca przybycie do Paryża, 2. do 9. czerwca pobyt w Paryżu, 9. o g. 11. wieczór wyjazd, 10. czerwca przybycie do Sztutgardu 11. do 12. pobyt tamże, 13. czerwca wyjazd i przybycie do Darmstadtu, 14. czerwca wyjazd z Darmstadtu, dnia 15. czerwca przybycie do Berlina, dnia 16. czerwca wyjazd, 17. czerwca przybycie do Warszawy, od 18. do 22 czerwca pobyt w Warszawie, 22. do 23. czerwca w Białymstoku, 23. w nocy przybycie do Wilna, 24. i 25. pobyt tamże, 25. wyjazd do Dynaburga, 26. do Rygi, 27. i 28. pobyt w Rydze, 28. wyjazd a 29. czerwca powrót do Carskiego Sioła.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. Druk Kornela Pillera.